ZESZYT 10 (195)

ROK 1961

***4***



GRUDZIEŃ

1961

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO „WIEDZA POWSZECHNA"

**Zatwierdzone pismem Min. Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia  
1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach**

**nauczycielskich**

TREść NUMERU:

KAREL OLIVA: Tworzenie przymiotników od wyrażeń przyimkowych . . 433

DANUTA BUTTLER: O metaforyce prasowej 440

BOHDAN STRUMIŃSKI: Ukrainizmy gramatyczne we współczesnym języku polskim (Dokończenie) 451

WITOLD MAŃCZAK: O racjonalny dobór haseł w słownikach .... 471

RECENZJA:

ANDRZEJ MARIA LEWICKI: Andrzej Koronczewski: „Polska terminologia gramatyczna 476

GABRIEL KARSKI: O „księżycowych” neologizmach w języku francuskim . 478

W. D.: Objaśnienia wyrazów i zwrotów 479

**WYDAWCA: PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO  
„Wiedza Powszechna“**

**REDAKCJA: WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 72, PAŁAC STASZICA.**

**REDAKCJA SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO.**

**KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITOLD DOROSZEWSKI**

**(REDAKTOR NACZELNY), DOC. DR HALINA KURKOWSKA, DR  
WANDA POMIANOWSKA, DOC. DR ANDRZEJ SIECZKOWSKI, PROF.  
DR STANISŁAW SKORUPKA, PROF. DR ZDZISŁAW STIEBER, PROF.**

**DR WITOLD TASZYCKI  
SEKRETARZ REDAKCJI: MGR ZOFIA ŁOSSAN**

Cena pojedynczego numeru 6 zł, prenumerata roczna 60 zł.

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO  
(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

**TWORZENIE PRZYMIOTNIKÓW OD WYRAŻEŃ PRZYIMKOWYCH**

**Zagadnienie tworzenia przymiotników na podstawie połączenia  
przyimek + rzeczownik jest z punktu widzenia slawistyki ogólnej o tyle  
ciekawe, że ów proces słowotwórczy jest w języku polskim bardziej rozwinięty niż we wszystkich innych językach słowiańskich. Istnieją wprawdzie w innych językach słowiańskich formacje podobne, mają one jednak  
zakres o wiele węższy i w zasadzie tworzenie nowych wyrazów tego typu  
jest raczej rzadkie, można nawet powiedzieć, że wyrazy te tworzy się  
ad hoc.**

**Schemat tworzenia jest następujący:**

**przyimek (1) + rzeczownik (2) > przymiotnik złożony z przyimka (1)  
i formacji przymiotnikowej pochodzącej od rzeczownika (2). Poszczególne  
komponenty przymiotnika złożonego mogą w większości wypadków występować samodzielnie, przy czym nie zmienia się ich treść semantyczna.**

**A więc np.**

**po Niemcach — poniemiecki  
po rozbiorach — porozbiorowy  
po urazie — pourazowy  
przy drodze — przydrożny  
przy zakładzie — przyzakładowy  
pod Warszawą — podwarszawski  
pod biegunem — podbiegunowy**

**nad Wisłą — nadwiślański  
poza lekcjami — pozalekcyjny  
poza frontem — pozafrontowy  
przed powstaniem — przedpowstaniowy**

**od dołu — oddolny  
od autora — odautorski.**

**Ogólnie można powiedzieć, że jest to bardzo produktywny typ słowotwórczy; jeżeli prześledzić częstość występowania tego typu np. w gazetach, czasopismach lub w najnowszej produkcji beletrystycznej, można  
stwierdzić coraz to większą liczbę tych nowotworów. Formacje te występują w polszczyźnie mniej więcej od drugiej połowy XIX wieku (przygraniczny — Moraczewski, Dzieje Rzeczypospolitej Polskiej, przyrogatkowy — Wolski, Domek przy ul. Głębokiej, przykominkowy — Sienkiewicz,  
Listy z podróży itd.); są to jednak formacje dość sporadyczne i stosunkowo często chodzi tu (w myśl ówczesnych kryteriów) o indywidualizmy.,**

**Na podstawie materiału zgromadzonego w Redakcji Słownika Języka Polskiego w Warszawie i w pracowni słownika polsko-czeskiego w Zakładzie Slawistyki Czechosłowackiej Akademii Nauk w Pradze można dojść  
do wniosku, że do znacznego rozpowszechnienia się tego typu słowotwórczego dochodzi dopiero po drugiej wojnie światowej. W literaturze pięknej oraz w tekstach dziennikarskich pojawiają się te formacje w ciągu  
ostatnich lat piętnastu bardzo często. Chociaż lista tych przymiotników jest  
dzisiaj już bardzo bogata, to jednak główną przeszkodą do dokładniejszego opracowania językoznawczego tego zagadnienia jest to, że na razie nie  
uzbierano wystarczającej ilości materiału. Liczba przykładów, zebranych  
przy ekscerpcji literatury pięknej, nie jest w pełni miarodajna; cała ta  
bogata kartoteka stanowi tylko fragmentaryczną dokumentację pewnych  
zjawisk z tym zagadnieniem związanych. Cały szereg przykładów występuje bowiem prawie wyłącznie w literaturze naukowej i fachowej,  
zwłaszcza jako terminy specjalne. Chociaż jest rzeczą powszechnie wiadomą, że tworzenie terminologii fachowej nie zawsze się zgadza z charakterem języka i z zasadami słowotwórczymi — często chodzi o neologizmy  
utworzone wyraźnie ad hoc, których nie można uważać za trwałą część  
składową szeroko pojętego zasobu słownego — to na pewno byłoby ciekawe i ważne choćby przybliżone ustalenie tego, jak są rozmieszczone te  
przymiotniki w poszczególnych dziedzinach specjalności. Nie jest to bez  
znaczenia w badaniu rozwoju tej tendencji słowotwórczej; takie opracowanie przyczyniłoby się niewątpliwie do wyjaśnienia różnych problemów,  
takich jak np. zagadnienie semantycznej funkcji przyimków, klasyfikacja  
ich grup znaczeniowych itp. Jednak tego zagadnienia na razie gruntownie  
opracować nie sposób, bo nigdzie nie ma wystarczająco obfitego materiału dokumentacyjnego, na którego podstawie można by owo rozmieszczenie i częstość występowania tych formacji pokazać. Opierając się na materiale, który obecnie jest do dyspozycji, można jednak dojść do pewnych  
ogólniejszych wniosków. Są to wnioski o charakterze bardzo różnorodnym, nie znajdujące się na jednej płaszczyźnie badań językoznawczych;  
wynika to z tego, że wchodzi tu w grę w mniejszym lub w większym zakresie szereg czynników, które są wzajemnie powiązane ze sobą, mogą  
się jednak w pewnych zakresach ścierać. Te czynniki są również heterogeniczne; badając przymiotniki odrzeczownikowe tego typu trzeba wziąć  
pod uwagę elementy słowotwórcze, fonetyczne, semantyczne oraz sam  
fakt występowania podobnych pod względem znaczeniowym przymiotników w dotychczasowym zasobie słownym i możliwość zmiany ich treści  
semantycznej. Tak samo jest rzeczą nie ulegającą wątpliwości, że ważną  
rolę w wypadkach rozpowszechniania się nowego typu słowotwórczego  
odgrywa częstość występowania. Częste używanie wyrazu — chociaż nawet niepoprawnie utworzonego lub pierwotnie specjalnego — często pociąga za sobą fakt, że wyraz staje się znany nawet w takich środowiskach,  
które na ogół nigdy nie spotykają się z pewną terminologią fachową. I tu-  
taj nadmienić należy, że wyraz o charakterze umotywowanym, tzn. taki,  
którego treść semantyczną można odtworzyć np. przez transformację czy  
lepiej retransformację do pierwotnej wyjściowej konstrukcji przyimkowej, stosunkowo łatwo może stać się podstawą tworzenia analogicznego.  
To zresztą dotyczy słowotwórstwa w ogóle i we wszystkich epokach;  
okres dzisiejszy zaś sprzyjający szybkiemu rozpowszechnianiu się neologizmów (prasa, radio, książki itd.) umożliwia o wiele szybszy, bardziej  
intensywny przebieg takiego procesu niż kiedykolwiek w przeszłości.**

**Fakty, które można stwierdzić na podstawie obecnie gromadzonego  
materiału, są następujące:**

1. **W języku polskim występuje bardzo produktywny typ słowotwórczy przymiotników urabianych według schematu przytoczonego na  
   początku artykułu. To stwierdzenie nie oznacza jednak, że ten typ słowotwórczy jest w swoim zasięgu nieograniczony. Nie wszystkie bynajmniej  
   połączenia przyimkowe mogą stanowić podstawę do utworzenia przymiotnika złożonego. Nie będziemy się tutaj zajmowali ograniczeniami wynikającymi z treści semantycznej rzeczownika wchodzącego w skład konstrukcji. Poprzestaniemy tylko na obserwacji charakteru przyjmka.  
   Л więc możliwość tworzenia jest zależna od rodzaju przyimka i od jego  
   treści semantycznej. Nie ma dokumentacji dla wyrażeń przyimkowych zawierających przyimki pochodne (np. naprzeciw, pośród, wobec, dzięki itp.).  
   Wyjątek stanowią tylko przyimki wewnątrz (np. wewnątrzzakładowy,  
   wewnątrzpartyjny), między (np. międzyplanetarny), około (np. okołosłoneczny) i przeciw (np. przeciwsłoneczny, przeciwpożarowy). O przyimkach  
   tych będzie mowa dalej.**

**W ogóle nie występują jako część składowa wymienionego schematu przyimki złożone z/s + inny przyimek (np. znad, spod, spoza, zza,  
sprzed itp.).**

1. **Produktywność typu ogranicza się więc prawie wyłącznie do wyrażeń z przyimkami pierwotnymi. Jednak nawet w tej kategorii można zauważyć dalsze ograniczenia. Nie tworzy się np. wcale przymiotników złożonych od wyrażeń z przyimkami dla, k, o, u, w. W innych wypadkach  
   tworzenie jest raczej sporadyczne, ogranicza się do terminologii fachowej,  
   przy czym nie obserwuje się tendencji do tworzenia analogicznego. Jedyne  
   np. bardziej znane formacje z na to nasercowy i nasenny (np. środek), obie  
   z dziedziny terminologii medycznej. Tendencja słowotwórcza, którą omawiamy, przejawia się więc tylko w konstrukcjach z przyimkami bez, między (po)nad, po, pod, przed, przy, przeciw, wewnątrz. Mniejszą produktywność wykazują konstrukcje z przyimkami do, od, (o)koło, mimo,  
   poza, za.**

**Jeżeli się przeprowadzi analizę semantyczną przyimków, mogących  
wchodzić w skład przymiotnika złożonego, to można stwierdzić, że przyimki te występują w tych formacjach jako ich część składowa oznaczająca  
przede wszystkim albo położenie czy też kierunek w przestrzeni (nad,  
pod, przed, za dtp.), albo też położenie faktu wyrażanego przez rzeczownik  
na osi czasowej (obrazowo mówiąc wyraża się w takim wypadku „położenie w czasie“). Tu należą również przyimki o charakterze wybitnie przestrzennym około, między i przeciw, które są wprawdzie pochodne, lecz  
nie mają odpowiedników prostych. W tym wypadku więc punkt widzenia  
semantyczny zwyciężył nad ograniczeniami formalnymi. Jest jednak również wyjątek semantyczny, mianowicie przyimek bez. Do tego stwierdzenia wypada dodać pewne uwagi uzupełniające. A więc: pomimo że podziału struktury znaczenia przyimków nie można rozumieć zupełnie analogicznie jak struktury wyrazów pełnoznaczeniowych, to jednak nietrudno chyba dowieść, że przyimki mają z reguły jedno lub dwa znaczenia,  
zazwyczaj określające miejsce lub czas. To są znaczenia, które przytacza  
się zwykle w słownikach na pierwszym miejscu (tzw. znaczenia podstawowe). Kolejne dalsze rozdziały przyimkowe artykułu hasłowego  
w słownikach dotyczą zwykle pewnych użyć w określonych konstrukcjach, nie zaś dalszych samodzielnych znaczeń przyimka. Przyimek  
bez — ów wyjątek, o którym była już mowa — nie wyraża jednak ani  
przestrzeni, ani czasu. Jego jedyne znaczenie samodzielne odbiega jakościowo od wartości semantycznej wszystkich pozostałych przyimków; wyraża  
on nieistnienie, brak istnienia jakiegoś elementu rzeczywistości. Ponieważ  
zaś morfemy wyrażające nieistnienie na ogół wykazują dużą łączliwość  
i można je właściwie dołączać prawie do wszystkich wyrazów pełnoznaczeniowych (np. nie-człowiek, nieżelazny, nie słychać, nikt, nic, nigdzie,  
niedobrze itp.), nie ma w tym nic dziwnego, że przyimek należący właśnie do kategorii semantycznej „nieegzystencji“,' zdradza skłonność do łatwego i stosunkowo częstego łączenia się z przymiotnikami według przytoczonego powyżej schematu słowotwórczego.**

1. **Przymiotniki omawianego typu nie rozszerzają zasięgu swojego  
   znaczenia i nie nabywają nowych samodzielnych znaczeń. Np. przymiotnik przybrzeżny, wywodzący się z połączenia przy brzegu, przy czym brzeg  
   tutaj to «skraj, granica... między zbiorowiskiem wody a lądem...»[[1]](#footnote-1), w takich połączeniach jak przestrzeń przybrzeżna, skały przybrzeżne, wody  
   przybrzeżne, żegluga przybrzeżna nie ma już znaczenia «będący przy  
   brzegu, skraju, krawędzi przedmiotu»; adnotacja przy brzegu papieru nie  
   nazywa się adnotacją przybrzeżną, chociaż z punktu widzenia czysto formalnego jest to określenie możliwe, tym bardziej że istnieje adnotacja**

**między wierszowa (choć jest to formacja odosobniona i indywidualna). Inaczej mówiąc: przymiotnik omawianego typu tworzony jest od wyrażenia  
przyimkowego, w którym rzeczownik ma pewne określone znaczenie (1).**

**o które znaczenie wyrazu wieloznacznego chodzi, można stwierdzić na  
podstawie konkretnego kontekstu, w którym występuje dane wyrażenie  
przyimkowe. Przymiotnik złożony ma więc tylko jedno znaczenie, wy-  
raźnie ograniczone. Od tego samego wyrażenia przyimkowego, w którym  
występuje rzeczownik mający znaczenie (2), nie tworzy się jednak formacji przymiotnikowej w identyczny sposób.**

**Formacji przymiotnikowej o znaczeniu (1) nie używa się więc dla  
znaczenia (2). Z tego wynika, że przymiotniki złożone omawianego typu  
są monosemantyczne. Zahamowań, które tutaj działają, nie można wyjaśnić od strony formalnej; do ich interpretacji można dojść tylko przyjmując semantyczny punkt widzenia. Znaczenie każdego takiego przymiotnika jest wyraźnie konkretne, Użycie metaforyczne jest w znacznym  
stopniu ograniczone. Są to więc formacje przypominające z punktu widzenia ogólnej klasyfikacji semantycznej wyspecjalizowane terminy fachowe, które w ogóle nie zdradzają tendencji do wieloznaczności. Zresztą cały  
szereg przymiotników tego typu występuje w terminologii fachowej,  
a więc właśnie tam, gdzie wieloznaczność jest zjawiskiem niepożądanym**

**i gdzie zastosowanie pewnego typu słowotwórczego ma z reguły za cel  
stworzenie semantycznie ograniczonej jednostki leksykalnej. Jeżeli omawiane tutaj przymiotniki powstają jako indywidualizmy, odnoszą się również do całkiem konkretnej sytuacji, w której znaczenie rzeczownika  
w wyrażeniu przyimkowym jest określone zupełnie wyraźnie. Wszystkie  
wymienione tutaj okoliczności wpływają wystarczająco skutecznie na zahamowanie rozwoju polisemii nowotworzonych przymiotników. Jeżeli  
w wyjątkowych wypadkach można zauważyć polisemię przymiotnika, to  
a) wszystkie znaczenia przymiotnika odnoszą się do jednego znaczenia rzeczownika, b) polisemia powstaje w zależności od semantycznej treści rzeczowników, z którymi przymiotnik się łączy. Np. przymiotnik docelowy  
ma dwa znaczenia: 1) «prowadzący, zmierzający do celu» (droga docelowa,  
przelot docelowy), 2) «stanowiący cel czego, będący celem» (dworzec docelowy,, lotnisko docelowe). W obu wypadkach jednak punktem wyjścia  
jest jedno i to samo znaczenie rzeczownika cel «to, do czego się zmierza,  
dąży» [[2]](#footnote-2).**

1. **Jeżeli istnieje para przyimków o praktycznie identycznej funkcji  
   znaczeniowej, to tworzy się przymiotniki od tych wyrażeń przyimkowych, w których skład wchodzi przyimek częściej używany. Np. przyimek**

**do, chociaż jego produktywność przy tworzeniu przymiotników nie jest  
całkowicie nieograniczona, tworzy — wskutek bardzo wszechstronnego  
użycia — przymiotniki nawet w tych wypadkach, kiedy można by było  
użyć przyimka k/ku i kiedy byłoby to ze względu na dzisiejszy stan semantyczny bardziej wskazane. Przyimek k/ku oznacza ruch w przestrzeni  
w pewnym kierunku lub orientację przedmiotu w przestrzeni w pewnym  
kierunku. Jednak w takich wypadkach używa się przy tworzeniu przymiotników omawianego typu połączeń z przyimkiem do (np. docelowy).  
Przyimek k/ku ma bardzo ograniczone możliwości użycia i jego częstość  
występowania jest znikoma. Podobnie przedstawia się sprawa z przуimkami przy i u. Przyimek u w znaczeniu «w pobliżu czego» występuje  
obecnie bardzo rzadko i przy tworzeniu przymiotników został całkowicie  
wyparty przez przyimek przy, występujący o wiele częściej.**

1. **W omawianym typie słowotwórczym można zauważyć dążenie  
   do stosowania tych przyimków, które zapewniają formacji maksymalną  
   wyrazistość fonetyczną i słuchową. Ta tendencja uzasadnia użycie przyimka pochodnego wewnątrz zamiast prostego w, chociaż połączeniem podstawowym jest w + rzeczownik a rzadziej, raczej tylko potencjalnie, wewnątrz + rzeczownik, np. dyskusja w zakładzie (połączenie dyskusja wewnątrz zakladu nie jest zupełnie naturalne). Jednak użyje się w tym wypadku przymiotnika wewnątrzzakładowy (dyskusja wewnątrzzakładowa).  
   Jest rzeczą chyba jasną, że przyimek w jest w wymowie mało wyrazisty  
   i że z niektórymi początkowymi spółgłoskami następującej formacji przymiotnikowej tworzyłby grupy trudne do wymówienia. W przeciwieństwie  
   do niego przyimek wewnątrz jest całkowicie wyrazisty.**
2. **Dążenie do podkreślenia strony semantycznej przymiotnika, wyrażającego już w swojej prostej niezłożonej formie właściwie to samo co  
   konstrukcja przyimek + rzeczownik, doprowadza w najnowszym okresie  
   do tego, że używa się przymiotnika złożonego w wypadkach, w których  
   byłaby wystarczająca formacja podstawowa, niezłożona.**

**Forma złożona jest właściwie zbędna; w pewnym sensie można by  
tutaj mówić o formacji pleonastycznej. Np. przymiotnik zakładowy w znaczeniu «należący do zakładu, tworzący część składową zakładu lub jego  
wyposażenia» wystarcza całkowicie; pomimo tego występuje przymiotnik  
przyzakładowy, podkreślający swoją formą właśnie wymienione znaczenie. Jest to przejaw dążności do zróżnicowania formalnego jednostki leksykalnej zakładowy na podstawie różnicy semantycznej; w połączeniach  
takich, jak np. żłobek zakładowy, narada zakładowa, rada zakładowa czy  
fundusz zakładowy są widoczne odcienie znaczeniowe mieszczące się  
w ogólnym znaczeniu przymiotnika zakładowy. Możliwość użycia formacji złożonej przyzakładowy zawiera w sobie jednocześnie możliwość bardziej szczegółowej dyferencjacji znaczeniowej, możliwość wydzielenia**

**pewnego wycinka znaczenia ogólniejszego. Zasięg łączliwości jednostki  
leksykalnej przyzakładowy zawiera więc te możliwe użycia, które można  
określić definicją «stanowiący uboczną (nie podstawową) część zakładu»,  
tj. odnoszący się np. do spraw bytowych pracowników, do spraw szkoleniowych itp. (żłobek przyzakładowy, technikum przyzakładowe i inne).,  
To samo dotyczy przymiotników autorski i odautorski. Przymiotnik  
autorski ma szerszy zakres znaczeniowy, który można zdefiniować najogólniej jako «dotyczący autora» (np. honorarium autorskie, inwencja autorska). Natomiast przymiotnik odautorski ma węższy zakres; oznacza «pochodzący od autora», np. narracja odautorska, notka odautorska itp.**

**Na zakończenie może warto by podać jeszcze dwa punkty wynikają-  
ce z poprzednich rozważań i odnoszące się do bardziej ogólnego badania  
lub — cum grano salis — porządkowania struktury leksykalnej języka.  
Otóż w danym wypadku:**

1. **Typ słowotwórczy wzbogacający zasób słowny nowotworami  
   ma teoretycznie z punktu widzenia formy więcej możliwości tworzenia niż je w rzeczywistości wykorzystuje.**
2. **Różnica między teoretycznie możliwą liczbą formacji tworzonych według danego typu słowotwórczego a liczbą formacji rzeczywiście zrealizowanych jest uwarunkowana przez:**
3. **stronę semantyczną składników nowotworu,**
4. **potrzebę wyodrębnienia językowego pewnego elementu rzeczywistości; poza dziedziną terminologii specjalnej, wchodzi w grę  
   również częstość występowania nowotworu.**

**Praga. *Karel Oliva***

**W związku z interesującym artykułem dra Olivy, poruszającym  
temat u nas dotychczas nie poruszany, nasuwa mi się jednak drobna  
uwaga. Tam, gdzie jest brzeg lądu, ląd się kończy. Żegluga przybrzeżna  
to żegluga w pobliżu brzegów. „Adnotacja przy brzegu papieru“ byłaby adnotacją napisaną już nie na papierze i tym się tłumaczy niemożliwość wyrażenia adnotacja przybrzeżna. W naszym Słowniku wśród  
znaczeń wyrazu brzeg wymieniliśmy m. in. znaczenie „przyległego [do  
wody] obszaru lądowego“, por. „Na szumiącego Niemna brzegach niedostępnych wznosi się gmach“, ale jeżeli chodzi o papier, to można coś  
napisać raczej na brzegu (a właściwie: na marginesie) niż przy brzegu.  
Zresztą nawet w związku z granicą między lądem a wodą przy brzegu — od strony wody.**

***W. D.***

**O METAFORYCE PRASOWEJ**

**W jednym z lubelskich pism codziennych opublikowano utwór poetycki (o bardzo zresztą swoistej składni i metaforyce), którego fragment  
mógłby posłużyć jako motto tego artykułu:**

**„Metaforę sangwinicy dzielni  
Wysmażają niech jak na patelni  
Jaja skisłe“. (Szt. L. 30/61).**

**Przedmiotem bowiem naszych rozważań będą źródła wykolejeń  
w zakresie luźnych połączeń wyrazowych o charakterze przenośnym,  
tworzonych doraźnie dla osiągnięcia określonych celów stylistycznych,  
inaczej mówiąc — metafor indywidualnych.**

**Nasze uwagi będą się odnosiły jedynie do pewnego ich typu — do  
przenośni stylu publicystycznego. Czy konieczne jednak jest to zastrzeżenie, czy istotnie mają one jakieś właściwości swoiste, wyróżniające je spośród obrazowych środków innych form wypowiedzi (prozy artystycznej,  
poezji)? Poświęćmy nieco miejsca tej właśnie sprawie.**

**W pracach z zakresu stylistyki i leksykologii wyróżnia się często dwa  
typy metafor: twory indywidualne o funkcji ekspresywnej, użyte w sposób niepowtarzalny (zwane metaforami stylu1 lub stylistycznymi[[3]](#footnote-3) [[4]](#footnote-4))  
i związki przenośne, wielokrotnie powtarzane, utrwalone w określonej  
funkcji znaczeniowej (metafory języka \*. przenośnie leksykalne2).  
Operuje się także pojęciem metafory artystycznej i przenośni potocznej.  
W pierwszej z nich dominują pierwiastki wyobrażeniowe i emocjonalne,  
natomiast jej treść intelektualna jest często sygnalizowana ogólnikowo,  
w sposób wieloznaczny, trudno ją czasem „przetłumaczyć“ i wyrazić za  
pomocą synonimicznych środków leksykalnych (przytoczmy jako przykład  
jedną z przenośni Przybosia: „Ciepło stało kopicami na murawie“ („Na  
nowiu“) [[5]](#footnote-5). Fakt ten umożliwia odbiorcy swobodę jej indywidualnej interpretacji i osobistego przeżycia. Poza pewną „ramowością“ treści przenośnię artystyczną cechuje żywy typ obrazowości, odwołujący się do plastycznych, wyrazistych, ale zarazem niezwykłych, trudno dostrzegalnych  
związków między zjawiskami.**

**Przenośnie potoczne przeciwnie charakteryzuje przewaga funkcji  
komunikatywnej, dążność do uściślenia, ukonkretnienia opisu zjawisk**

**przez odwołanie się do obrazu. Zresztą obrazowość ich jest bardzo krótkotrwała; związki metafory potocznej ze znaczeniem dosłownym szybko  
słabną i w rezultacie kształtują się jej wtórne znaczenia realne, tylko ge-  
netycznie lub historycznie przenośne[[6]](#footnote-6).**

**Jaki jest stosunek przenośni używanych w tekstach prasowych do  
tych dwu zasadniczych typów metaforyki? Są one, ogólnie rzecz biorąc,  
bliższe przenośniom potocznym. Łączy je z nimi tendencja do komunikatywności, do osiągnięcia precyzji i konkretności wypowiedzi, a w związku  
z tym odwoływanie się do pojęć powszechnie znanych, zawierających rzeczową treść. Przenośnie publicystyczne w większym jeszcze stopniu niż  
potoczne apelują do pewnej wiedzy o świecie, wspólnej ogółowi odbiorców.**

**Dlatego też tak często elementami konstrukcyjnymi przenośni dziennikarskiej są nazwy pojęć abstrakcyjnych i słownictwo związane z wszelkimi dziedzinami działalności człowieka, zwłaszcza terminy specjalne;  
czytamy więc o architektonice nastrojów w dziele dramatycznym (Sł. Ludu-Magazyn Niedz. nr 69, s. 3), o bibliotekach jako stacjach przekaźnikowych kultury (Szt. L. 36/61, Kultura i Życie, s. 1), o spółdzielniach pełniących funkcję katalizatora na rynku towarowym (PK 51/61), o stężeniu odcinków sportowych w programie telewizyjnym (PK 5/61), a także o długoletnim stażu plotkarskim pani X (Dz P 6/61), o deblu redaktorów Telewizji (PK 51/61) i o polskiej muzyce w konserwach (Dz P 6/61 — utrwalonej na płytach, przyp. DB).**

**Z metaforą artystyczną wiąże przenośnie publicystyczne tendencja  
do oddziaływania emocjonalnego, do kształtowania również reakcji uczuciowych czytelnika wobec zawartych w nich treści. Przypomnijmy tylko  
jeden przykład: żartobliwą, celowo „familiarną“ przenośnię Wiernika:**

„Polska potrzebuje stali ... Nasza sześciolatka to wielki żarłok, wiecznie  
głodny, nienasyceniec”[[7]](#footnote-7) [[8]](#footnote-8).

**Można by powiedzieć, że metafora publicystyczna nieustannie  
oscyluje między oryginalnością, niecodziennością skojarzeń, zapewniającą ekspresywność — i odwoływaniem się do powszechnie znanych,  
„oczywistych“ związków między realiami, co z kolei gwarantuje jej  
maksymalną komunikatywność.**

**O tym, że przeważa tendencja druga, że obrazowość nie jest w metaforze publicystycznej celem samym w sobie, lecz pośredniczy jedynie  
w przekazaniu i uprzystępnieniu treści intelektualnych, świadczy jeszcze  
jedna jej właściwość; przenośnie artystyczne są jednorazowe, niepowtarzalne, publicystyczne zaś cechuje powtarzalność; trafna, wyrazista metafora indywidualna często awansuje w publicystyce do roli stałego środka  
stylistycznego, sugestywnego właśnie dzięki swej powszechnej zrozumiałości, działającego jak hasło. Stąd bierze początek okresowa moda na  
pewne przenośnie, tu należy szukać źródła błyskotliwej kariery „fali“,  
„klimatu“, „wachlarza“, „ofensywy“, „frontu“ itp., kończącej się nabraniem przez niektóre z nich stałych, niemal terminologicznych znaczeń (żelazna kurtyna, obóz pokoju).**

**W przeciwieństwie do niczym nie ograniczonej wielokrotności użyć  
przenośni potocznych powtarzalność metafor publicystycznych jest tylko  
częściowa; jej granicę stanowi groźba szablonu, zatraty zdolności oddziaływania, zblaknięcia wyrazistości, tak ważnej dla owych „argumentów  
w obrazach“.**

**Z językoznawczego punktu widzenia przenośnie używane w prasie  
stanowią interesującą dziedzinę obserwacji. Na ich przykładzie można  
niejako „na gorąco“ uchwycić proces „powielania“ pierwotnie doraźnego,  
jednorazowego użycia przenośnego wyrazu, doprowadzający do utrwale-  
nia się w świadomości ogółu jego nowego zakresu znaczeniowego —  
a więc do powstania nowego, przenośnego znaczenia e.**

**Ta dwoistość cech metafor dziennikarskich, zbieżnych w mechanizmie powstania i oddziaływania niekiedy z przenośnymi frazeologizmami  
potocznymi, kiedy indziej — z obrazowymi środkami stylu artystycznego — nie jest zjawiskiem samoistnym, wynika z ogólnych właściwości stylu publicystycznego, stanowiącego swoisty konglomerat elementów kilku  
odmian stylowych języka polskiego[[9]](#footnote-9) [[10]](#footnote-10).**

**Fakt ten komplikuje niezmiernie ocenę poprawności przenośni publicystycznych i zmusza do stosowania swoistego zespołu kryteriów w każ-  
dym szczegółowym przypadku, co zdaje się podważać jej obiektywność,  
a tym samym — i celowość.**

**Próby takiego wartościowania są zawsze narażone na zarzut przesadnego logizowania i tradycjonalizmu, stającego w poprzek wszelkiej  
inwencji językowo-stylistycznej i bezprawnie wkraczającego w dziedzinę  
obcej wszelkim formułkom, indywidualnej twórczości. Istotnie, wyrokowanie o poprawności lub błędności „jednorazowej“ przenośni jest rzeczą  
nie najłatwiejszą. Trudno przecież w tym zakresie operować pojęciem błędu rozumianego jako odstępstwo od normy i formułować wskazówki  
pozytywne; niemożliwe jest danie jakiejś ogólnej „recepty“' na tworzenie  
sugestywnych, harmonijnych metafor, ich trafność bowiem ma podłoże  
pozajęzykowe, zależy od umiejętności obserwowania zjawisk i dostrzegania ich podobieństw. Nieco słuszności jest i w zarzucie subiektywizmu  
ocen. Często bowiem trudno go się ustrzec w ustalaniu granicy między  
wykolejeniem — a nowym, zaskakującym, ale trafnie użytym środkiem  
stylistycznym, między nieprzeciętnością — i manierą.**

**Przytoczmy przykład; autorka recenzji książki „Na krawędzi rozumu“ (recenzji — dodajmy — krytycznej i sprzecznej z pochlebną opinią  
o tej publikacji, wyrażaną przez ogół recenzentów) pisze w sposób następujący:**

„Ale jeśli runąć, to *z krawędzi należycie wybitnej, przekładanej na wiele* ję*zyków i wyróżnionej mnogimi nagrodami.* Odwagi więc — mówię sobie — spadajmy...» (EK 78/61, s. 6).

**Można by się dopatrywać w tej przenośni celowej trawestacji znanego powiedzenia „jak spaść — to z dobrego konia“ i świadomego, żartobliwego operowania dwuznacznością wyrazu „krawędź“, a więc konsekwentnego i przemyślanego „chwytu“ stylistycznego. Może się jednak wydawać, że zamierzenia autorki zostały w pewien sposób wykolejone, że  
obiektywna absurdalność połączenia „krawędź przekładana na wiele języków“ okazała się silniejsza niż sugerowana czytelnikowi żartobliwa  
umowność, że wobec tego elementy konstrukcyjne metafory zaczęły niejako żyć własnym życiem, wywołując wprawdzie efekt humorystyczny,  
odmienny jednak od zaplanowanego przez autorkę, wynikający z nonsensowności wypowiedzi.**

**A oto przykład inny:**

„Największą udręką młodości jest napór pragnień. Cały świat nęci, chciałoby się wszystko widzieć, wszystkiego dotknąć, wszystkiego spróbować i doświadczyć (...) Motor pragnień działa na pełnych obrotach, a hamulec? Hamulce są słabe” (N Rz 60/61, s. 5).

**Kilka osób (niepolonistów) zapytanych przeze mnie o zdanie na temat tej przenośni, uznało ją za dziwaczną i rażącą. Wydaje się, że na taką  
ocenę miał wpływ jedynie fakt nowości, nietradycyjności typu przenośni,**

**którego realizację stanowi zacytowany przed chwilą przykład — metafor  
z zakresu nieobrazowego słownictwa specjalnego, zestawiających doznania psychiczne z procesami technicznymi. Nie ma chyba jednak żadnych  
obiektywnych podstaw do uznania analizowanej przenośni za wykolejenie.**

**Jest zaskakująca, ale nie nielogiczna — jej składniki wiążą się ze  
sobą w sposób naturalny, odwołują się do tej samej dziedziny pojęć (motor — hamulec); ich zastosowanie nie stanowi wykroczenia przeciw zakresowi ich tradycyjnych użyć przenośnych (pragnienia mogą być motorem czyjegoś postępowania, można być pozbawionym hamulców moralnych) — ponadto zaś jest zgodna z konwencją stylistyczną metaforyki  
dziennikarskiej, szczególnie często odwołującej się — jak już wspomnieliśmy — do terminów, słownictwa zawodowego itp.**

**Możliwość istnienia tak znacznych rozbieżności w ocenie tych samych przykładów zdaje się przemawiać za tym, że wyrokowanie o trafności czy błędności metafor trzeba zostawić odczuciu każdego czytelnika,  
jego indywidualnemu „dobremu smakowi stylistycznemu“. Sprawa wartościowania przenośni nie jest jednak wyłącznie przedmiotem rozważań  
teoretycznych, wiąże się ściśle z praktyką stylistycznego redagowania tekstu; stykają się z nią „na co dzień“ adiustatorzy i korektorzy: chodzi o to,  
by ich decyzje w mniejszym stopniu opierały się na osobistych upodobaniach, w większym zaś — uwzględniały pewne przesłanki obiektywne.  
Może jakaś wspólna reakcja czytelników i redaktorów stylistycznych skłoni wreszcie rzeczników nieograniczonej swobody w zakresie tworzenia  
przenośni, „producentów“ bombastycznych, absurdalnych metafor do zaprzestania „szkodnictwa stylistycznego“ i nonszalanckiego żonglowania  
słowami, będącego skrajnym wyrazem lekceważenia odbiorców. Trudno  
się niestety powstrzymać od tych ostrych sformułowań, skoro w tekście  
recenzji teatralnej spotyka się na przykład takie oto metapotwory:**

„Wspaniałe są owe cysterny jadu, wytrawnie wymierzane i wysmakowywane (! DB), a dolewane przez reżysera do jadów autorskich. Tak końską, oczyszczającą dawkę zjadliwości rzadko uświadczysz na naszych scenach, ofiarnie pochylających się nad losem wszelkiego żywego stworzenia. Strzykawką, przy pomocy  
której wsącza reżyser swe trucizny, jest błazen Tersytes”. (PK 50/60 s. 6).

**\***

**Przejdźmy teraz do kwestii szczegółowych kryteriów oceny popraw-  
ności przenośni publicystycznych. Podstawy teoretyczne wartościowania  
obrazowych środków języka zostały sformułowane w „Kryteriach poprawności językowej“ [[11]](#footnote-11). Za podstawowy sprawdzian nienaganności połączenia wyrazowego o funkcjach ekspresywnych profesor Doroszewski  
uważa jego zdolność adekwatnego oddania treści myślowej bez zniekształceń, skojarzeń ubocznych, w sposób, który pozwala nie dostrzegać samej  
formy powiadomienia. Jest to możliwe wówczas, gdy: 1) w wypowiedzi  
nie ma niedorzeczności, 2) jej „składniki są odpowiednio ze sobą zestrojone, włączone do jednej tonacji znaczeniowej“.**

**W określeniu tym zawarte są dwa kryteria szczegółowe: nazwijmy  
je umownie logicznym i stylistycznym. Dodajmy do nich jeszcze kryterium tradycji i spróbujmy ustalić zakres stosowania każdego z nich.**

**W skład indywidualnych metafor publicystycznych mogą wchodzić  
wyrazy doraźnie użyte jako przenośnie lub słowa o tradycyjnych znaczeniach przenośnych, w swoisty tylko sposób zestawione. Do oceny poprawności pierwszej grupy przenośni służy przede wszystkim kryterium logiczne, to znaczy odwołanie się do pozajęzykowej sprawdzalności metafory, do  
jej zgodności z realiami. Wykolejenia w tym typie przenośni polegają na  
ustaleniu fikcyjnych, sprzecznych z doświadczeniem lub niedostrzegalnych dla ogółu związków między zjawiskami, stanowiących podstawę  
przeniesienia nazwy.**

**Przytoczmy przykład „jednorazowej“, niepowtarzalnej przenośni,  
nie czyniącej zadość wymaganiom kryterium logicznego:**

„Jeśli poszczególne *skorupy zdań i sądów podrutujemy logicznymi wnioskami* — to otrzymamy *kolorowy garnek, w którym gotuje się życie* młodzieży na wsi”.  
(Szt. Mł. 93/55, s. 2).

**Pierwszej części tego zdania nie można zarzucić nonsensowności.  
Łączenie jakichś ułamkowych sądów, porównane do zespalania drutem  
części rozbitego garnka— to metafora wprawdzie dość wyszukana, ale logicznie nienaganna. Nie możemy jednak zupełnie odtworzyć skojarzeń  
myślowych autora, towarzyszących pisaniu drugiej jej części. Dlaczego  
w owym sklejonym ze skorup garnku ma się gotować życie młodzieży? Niejasność sformułowań wynika tu chyba z jakiegoś „niedomyślenia“,  
sugerowania się indywidualnie’ ustalonymi, ale absolutnie niedostrzegalnymi dla odbiorców podobieństwami realiów.**

**Z kolei kilka słów o metaforach drugiego rodzaju — kojarzących  
w sobie składniki o tradycyjnych znaczeniach przenośnych. Wykolejenia  
w tym typie przenośni, polegające na przekroczeniu granic stosowalności  
ich składników lub na wysunięciu się na plan pierwszy ich ubocznych  
cech znaczeniowych wskutek niefortunnych zestawień kontekstowych —**

stwierdzamy za pośrednictwem analizy semantycznej, przez konfrontację  
z ich społecznie utrwalonym zakresem; stosujemy więc kryterium tradycji.

Nonsensowność takich metafor, a tym samym ich błędność z punktu widzenia kryterium logicznego, jest w pewnym stopniu wtórna, wynika z nieliczenia się z tradycyjnymi cechami znaczeniowymi wyrazów,  
zakłócającego bezpośredniość przekazania odbiorcy treści i powodującego  
jej opaczne zrozumienie.

A oto przykład z Dziennika Bałtyckiego:

„Mrok panujący w gdańskich zaułkach — to wspaniała pożywka dla chuliganów”.

i użycie analogiczne, choć może mniej rażące:

„Dziś na innej pożywce rośnie nasza historia, jest w tej pożywce pot codziennego trudu ludzi (...). (SŁ. L. 72/61, s. 6).

Autorzy obu przenośni mieli w pamięci jedynie znaczenie realne  
„pożywki“, tradycyjne w naukach przyrodniczych („podłoże rozwoju  
organizmów żywych“) i stanowiące podstawę dość już utartej przenośni  
(pożywka zbrodni, nienawiści itp.); zapomnieli natomiast o współistnieniu  
z nim zupełnie jeszcze wyrazistego znaczenia strukturalnego („to, co żywi“). Odświeżenie tych wtórnych w stosunku do znaczenia realnego cech  
semantycznych wyrazu wywołuje efekt komiczny, czytelnika bowiem bawi nonsensowność żywienia się mrokiem i potem. Jak więc widzimy, analiza logiczna wykolejeń w zakresie metaforyki splata się z ich oceną  
z punktu widzenia tradycji językowej; oba kryteria są stosowane łącznie,  
różnica polega tylko na tym, które z nich ostatecznie rozstrzyga o błędności analizowanego przykładu. Wydaje się, że stykając się z doraźnymi  
użyciami przenośnymi, odbiorca najpierw odwołuje się do zwyczaju społecznego, stwierdziwszy zaś ich nietradycyjność, analizuje podstawę rzeczową przeniesienia nazwy i na tej zasadzie wyrokuje o błędności lub  
poprawności metafory: w przenośniach o składnikach „tradycyjnych“ odbiorca najpierw dostrzega dysonans logiczny, potem zaś szuka jego źródeł w analizie zakresu znaczeniowego ich elementów.

Ściśle są również związane ze sobą kryteria logiczne i stylistyczne.  
Przenośnie, które są wewnętrznie skłócone pod względem stylistycznym,  
„grzeszą“ zwykle również nonsensownością logiczną. Podajemy bardzo  
chyba wyrazisty przykład:

„Na wsi deskami zabitej tyra lekarz. Odczynia znachorskie gusła, rozwiewa  
opary ciemnoty, *sterylizuje zakrzepie, obrosłe zgnilizną przesądy. A z okopów Świętej Trójcy lecą ku niemu pociski inwektyw, szrapnele insynuacji*”. (GK 12/61, s. 1).

**Metafora ta stanowi przedziwny zlepek kilku przenośni sprzecznych  
pod względem zabarwienia stylistycznego (nowoczesne, „terminologiczne“  
przenośnie „sterylizować przesądy“, „szrapnele insynuacji“ i wyrażenie**

**o rodowodzie literackim i charakterze nieco podniosłym: „okopy Świętej  
Trójcy“), a jednocześnie rażąco nielogicznych („sterylizować przesądy“ to,  
według potocznego rozumienia tego terminu medycznego, raczej ,,doprowadzać przesądy do czystego, nie skażonego stanu“ — niż „unicestwiać[[12]](#footnote-12),  
zgodnie z intencją autora; bezsensowna wydaje się też czynność sterylizowania czegoś zgniłego; wspomnijmy jeszcze o błędzie rzeczowo-chronologicznym: o szrapnelach miotanych z okopów Świętej Trójcy) 9.**

**Kryterium stylistyczne będzie więc wymagało dwojakiej harmonijności przenośni: wewnętrznej, polegającej na zestrojeniu wszystkich jej  
składników, i niejako „zewnętrznej“ — dobrego jej wtopienia w kontekst,  
zgodności z jakąś konwencją stylistyczną itp.**

**Na zakończenie naszych uwag ogólnych wymieńmy jeszcze pospolite  
typy wykolejeń w zakresie przenośni publicystycznych: niefortunne, jednorazowe użycia przenośne cechują zwykle zakłócenia w obrazowości  
(nieobrazowość albo przeciwnie — obrazowość zbyt intensywna, karykaturalna) lub niejasność podstawy przeniesienia nazwy; wykolejenia w zakresie metafor o składnikach tradycyjnie przenośnych dają w rezultacie  
połączenia wyrazowe zwracające uwagę czytelnika w kierunku ubocznych skojarzeń, a więc absurdalne; skłócenia stylistyczne — wewnętrzne**

**i zewnętrzne — występują w obu grupach przykładów.**

**\***

**Źródłem niejasności metafory jest takie użycie jej składników, które  
zbyt gwałtownie zrywa więź z ich społecznie ustabilizowanym zakresem  
znaczeniowym, które nie może być potraktowane jako przesunięcie zależne od poprzednich stadiów ich ewolucji semantycznej. „Trybuna Ludu“  
pisze o „żelaznym obliczu nowego pana (przedrewolucyjnej) Rosji — książeczki czekowej“ (39/56).**

**Metafora „żelazne oblicze książeczki czekowej“ jest niejasna, a więc  
niesugestywna; jej podstawy nie wyjaśnia ani odwołanie się do znaczeń  
realnych składników, ani próby jej związania z dotychczasową tradycją**

**użyć przenośnych wyrazów „oblicze“ i „żelazny“. Pierwszy z tych wyra-  
zów w zastosowaniach metaforycznych łączy się ze słowami o treści  
abstrakcyjnej (prawdziwe oblicze np. kolonializmu, mieć zdecydowane  
oblicze polityczne, w obliczu przemian, decyzji itp.); jego skojarzenie  
z nazwą przedmiotu konkretnego nie mieści się w tej tradycji użycia, zatraca więc charakter przenośny, razi dosłownością. „Żelazny“ występuje  
wprawdzie często w związkach przenośnych jako synonim „silnego, niezniszczalnego“ (żelazny organizm, żelazne zdrowie) albo „despotycznego,  
nieustępliwego“ (żelazna dyscyplina, trzymać żelazną ręką), z żadnego  
jednak z tych tradycyjnych odcieni znaczeniowych nie można wywieść  
wprost połączenia „żelazne oblicze“.**

„Nikt nie zaprzeczy, że z takich praktyk i teoryjek wyrósł faszystowski kult  
siły. W perspektywie antyhumanitarnych tradycji posłużyły one jako kadzidło dla  
masowych zbrodni”. (Sł. P. 265/57, s. 6).

**Pierwszą reakcją czytelnika jest przywołanie na pamięć tradycyjnego znaczenia przenośnego wyrazu „kadzidło“ („pochlebstwa“) i stwierdzenie, że twórca tej metafory bynajmniej do niego nie nawiązywał. Zawodzi  
również próba wyjaśnienia przenośni przez odwołanie się do znaczenia  
realnego: ujawnia się wtedy cała absurdalność sytuacji, w której dokonywano by masowych zbrodni w oparach kadzideł.**

„Twierdzenie spikera, że honorową bramkę dla Polski zdobył Cieślik, wywołało tylko nowy podmuch żałobnego politowania” (...). (PS 147/57, s. 1).

**Metaforyczne użycie wyrazu „podmuch“ nie ma żadnych tradycji  
(może przypomniały się tu autorowi przenośnie: „tchnienie grozy“, „powiew śmierci“). Równie nietradycyjne i semantycznie nie uzasadnione  
jest połączenie „żałobne politowanie“.**

Tu i ówdzie zabłysło soczyste i smaczne aktorstwo Stanisława Winczewskiego”. (EW 213/58, s. 7).

**Pomińmy na razie fakt, że metaforze tej brak wewnętrznej harmonii  
(wyraz „zabłysnąć“ odwołuje się do postrzeżeń wzrokowych, określenia  
„soczyste“ i „smaczne“ — do odczuć smakowych), tą bowiem sprawą zajmiemy się w dalszym ciągu artykułu, zwróćmy natomiast uwagę na prze-  
nośny związek „soczyste i smaczne aktorstwo“. Wydaje się on nam  
dziwaczny i niejasny, ponieważ zakres użyć przenośnych „soczystego“  
ogranicza się do frazeologizmu „soczyste przekleństwo“, wyraz zaś  
„smaczny“ bywa używany tylko w znaczeniu dosłownym. Zapewne autor  
posłużył się neologizmem semantycznym (proporcjonalnym do wyrazu**

**„niesmaczny“ w użyciu przenośnym: niesmaczny dowcip — smaczny  
dowcip), który jednak zbyt odbiega od tradycji społecznej i dlatego jest  
rażący.**

„Błocko smakowicie pluszcze sobie pod nogami przechodniów, którzy zamieniają się w swoistą odmianę możnych piekarzy i miesić je muszą niby jakie ciasto”.  
(TM 5/57)

**W przenośni tej razi bezpodstawne rozszerzenie zakresu znaczeniowego wyrazów „smakowicie“ i „możny“, ale także — i to przede wszystkim — odwołanie się do nierzeczywistych i nieprawdopodobnych wyobrażeń (możni piekarze mieszący nogami czarne ciasto).**

**Ten przykład należy więc jednocześnie do dziedziny przenośni przesadnie obrazowych, wywołujących wyraziste, ale karykaturalne wyobrażenia. Zajmijmy się więc z kolei wykolejeniami, których istotą są zakłócenia w stopniu obrazowości przenośni. Zaczniemy od grupy najbardziej  
skrajnej — metafor nieobrazowych, skomponowanych w sposób, który zaprzecza podstawowej funkcji metafory: plastycznemu przekazaniu treści.  
W składzie ich występują w nadmiernym skupienia wyrazy o bardzo  
ogólnikowej treści znaczeniowej, zwykle nazwy pojęć abstrakcyjnych.  
Przytoczymy przykłady:**

„Stworzenie nowego ośrodka, na którym można byłoby oprzeć nadawanie  
racjonalnego kierunku nowemu prądowi — jest konieczne”. (NRz 13/61, s. 5).

„Obniżyło to może wartość książki, ale dało (...) jej (...) konstruktywny  
klimat” (DzB 67/61, s. 4)

„Głównymi kierunkami, na których uchwała koncentruje siły nauki, są prace  
zmierzające do rozszerzenia bazy surowcowej”. (NRz 39/61, s. 2)

(...) Utwór winien opiewać akcenty treści którymi żyją i które wnoszą w życie  
kraju ludzie Śląska, (w 112/61, s. 8)

**Przejdźmy z kolei do przykładów reprezentujących typ obrazowości  
jak gdyby niekonsekwentnej; w składzie takich metafor skojarzono słowa**

**o treści konkretnej, „wizualnej“ i wyrazy wybitnie abstrakcyjne. Pierwsze  
z nich powodują powstanie cząstkowych wyobrażeń, które jednak nie  
znajdują harmonijnego dopełnienia, stają się bezsensowne po konfrontacji z pozbawioną jakichkolwiek elementów konkretności treścią abstraktów. A oto przykłady:**

„Jakoś w kolegiach redakcyjnych za mało dotychczas zasiadało zapotrzebowanie czytelnicze, by zgłosić dodatkowe życzenia”. (Szt. L. 54/61, Kultura

i Życie. s. 1)

„Pomiędzy tymi dwoma doświadczeniami miota się (...) podzielona na dziesiątek warsztatów, teoria widzenia”. (GP, Spojrzenia nr 157/1961)

„Właściwy każdemu człowiekowi pęd do światła, pragnienie kultury wytryska z piskich lasów”. (Gł. Olszt. 306/55)

„Wypadki te stanowią (...) ilustrację nacisku tysięcy rodziców na szkołę (...), przyobleczonego w różne szatki”. (Gł. Olszt., Archipelag, 60—61/61)

Gazeta Krakowska (32/61, s. 1) pisze o „możliwościach nasycenia uwagi  
ucznia akcentami polityczno-światopoglądowymi”.

**To samo pismo snuje takie oto refleksje na temat sytuacji w Kongu:**

. „Znak równania, jaki można postawić między samozwańczym premierem  
Katangi i jego patronami, sięga coraz dalej, obejmując także (...) sekretarza generalnego ONZ”. (39/61, s. 2)

„Czyżby autor świadomie pozbawił Tersytesa wszelkich zalet — zastanawia  
się recenzent „Przeglądu Kulturalnego” — by i rozum wraz z cnotą ująć w cudzysłów, jako ostatnią deskę ratunku dla garbusów?” (50/60, s. 6)

**I jeszcze jeden fragment recenzji teatralnej:**

„Klasycznym przykładem reżyserskich welonów otulających całkiem niedwuznaczne treści jest kabaret „Mały Wóz”. (GK 60/61, s. 6)

**Przykłady tego rodzaju można by nazwać przenośniami o pozornej,  
mylącej obrazowości. Na pierwszy rzut oka wydają się wyraziste i konkretne, ale wmyślenie się w ich treść pozwala dostrzec ich nierealność,  
a tym samym bezsensowność. I jeszcze dwa przykłady, wskazujące na to,  
w jak wielkim stopniu składniki o znaczeniach konkretnych mogą stwarzać  
pozory obrazowości i plastyczności takiej „fałszywej“ metafory.**

„Bodaj najistotniejszym zagadnieniem (...) jest zasięg oddziaływania dzieła  
sztuki. Na drzewie tym powieszono wiele pretensji, wiele życzeń”. (Szt. L. 36/61,  
Kultura i Życie, s. 1)

„Małostkowe *motywy,* pociągając za sobą *skutki ubarwione krwią, obrastać  
zaczynają w uwznioślające zasłony”.* (PK 50/60, s. 6)

**Po przenośniach o połowicznej, zakłóconej obrazowości kolej na przenośnie nadmiernie, wprost karykaturalnie obrazowe. Tym razem źródłem  
wykolejeń nie są sprzeczności treści znaczeniowej składników; elementy  
takich metafor mają znaczenia konkretne, doskonale przekazują pewien  
obraz; przyczyną ich nonsensowności jest natomiast właśnie sama konstrukcja obrazu, oparcie przenośni na nieprawdopodobnych, sprzecznych  
z doświadczeniem zestawieniach zjawisk. A oto kilka przykładów:**

„Z firmamentu, na którym rozkwita oblicze generała, padają (...) zaledwie  
niejasne przepowiednie, trudne do rozszyfrowania”. (TR Magazyn niedzielny,  
27-IV-1958, s. 2)

„Zabieg wymieniony jest jakby czynnością wstępną, (...) uczesaniem przedmiotu przed wykonaniem poetyckiej fotografii.”. (Szt. L. 54/61 Kultura i Zycie, s. 2)

„Na konferencji obiecano pomóc budkom, więdnącym w handlowym wazonie”. (ZW 300/57, s. 6)

„Przez redakcję od lat przetacza się wysoka fala ludzi, błagających o pomoc”.  
(ŻW 33/59, s. 3)

„Wiejskim społecznikom trzeba podać dłoń, dzierżącą złotówki przemienione  
w urządzenia pomagające poznawać i rozumieć świat”. (Szt. L. 26-11/61, Kultura  
i Życie nr 8, s. 2)

**Ogólnie rzecz biorąc, wszystkie błędy w zakresie nietradycyjnych  
użyć przenośnych wyrazów, wchodzących w skład metafory, sprowadzają  
się do jednego źródła: nieumiejętności wskazania odbiorcom rzeczowej  
podstawy przeniesienia nazwy, wywołania w ich świadomości takich samych wyobrażeń, jakie towarzyszyły powstaniu przenośni. Niezrozumiałość lub nonsensowność metafory z punktu widzenia odbiorcy ma więc  
podstawy pozajęzykowe; przykłady tego typu kwalifikują się do oceny  
na podstawie kryterium logicznego.**

**Absurdalność przenośni może mieć jednak i podłoże językowe, wynikające z ignorowania wtórnych cech semantycznych wyrazu, które  
jednak w świadomości odbiorcy mogą się wysunąć na plan pierwszy  
wbrew zamierzeniom autorów. Dotyczy to metafor o składnikach tradycyjnie, a nawet tylko genetycznie przenośnych, obecnie używanych we  
wtórnych znaczeniach realnych. W wyniku błędu kompozycyjnego —  
użycia takich eksprzenośni w kontekstach odświeżających ich pierwotne  
znaczenie, odżywa nieoczekiwanie cała ich zatarta już obrazowość:**

„Rada Bezpieczeństwa zdobędzie się na kroki, które odetną tę organizację (...)  
od zbrodniczych machinacji obrońców kolonializmu”. (GK 41/61, s. 1)

„Moskiewska platforma (...) była także kolejnym krokiem na drodze do  
umocnienia jedności działania”. (PK 5/61, s. 2)

„Rząd Eyskensa podejmuje drastyczne kroki w celu zdławienia fali oburzenia”. (NRz 9/61, s. 2)

„Poloniści stracili głowę, nie znajdując lekarstwa na pasmo skutecznych  
zagrań rzeszowian”. (NRz-Stadion 13/61, s. 4)

**Dbałość o kompozycyjno-logiczną poprawność metafory wymaga od  
jej twórców rzeczy jeszcze trudniejszej: liczenia się nawet z wyrazistością  
budowy wyrazu i unikania takich zestawień składników, które by mogły  
spowodować odżycie znaczenia strukturalnego jednego z nich. Cytowany  
już przykład przenośnego użycia „pożywki“ należał właśnie do wykolejeń  
tego rodzaju. Tu przytoczymy jeszcze jedną metaforę:**

„Sama zasada (...) współdziałania w dziedzinie kultury nie budzi sprzeciwów.  
Przynajmniej na co dzień. Bo cd święta zdarzają się wypady podgryzające tę  
zasadę”. (GP 11—12/III/61. Spojrzenia nr 156, s. 1).

**Nonsensowność połączenia „podgryzać zasadę“ (użytego zamiast  
utrwalonej w tradycji przenośni „podważać zasadę“) zostaje jeszcze spotęgowana przez odżycie znaczenia strukturalnego „wypadu“, w innych  
użyciach niemal nie wyczuwanego.**

**Zatarcie znaczenia strukturalnego, a więc w tym wypadku —  
i pierwotnej przenośności — jest charakterystyczne dla potocznych, niegdyś obrazowych frazeologizmów. Nieliczenie się z możliwością odżycia  
podstawowego znaczenia ich składników wówczas, gdy zostają użyte jako  
elementy konstrukcyjne metafory indywidualnej, jest przyczyną powstania rażących absurdów.**

**„Przegląd Kulturalny“ (5/61, s. 4) w następujący sposób charakteryzuje koncepcję scenograficzną pewnego przedstawienia:**

„Militarne barwy i coś jakby rozpruty brzuch. Aparat skojarzeniowy widza  
rusza z kopyta”.

„Ogólne urbanistyczne ujęcie części miasta będzie sporządzane, trzeba w to  
wskoczyć z domem kultury9\*. (Szt. L. 13/61 Kultura i życie s. 1)

„56 budynków odzyskało „twarz9' w ramach likwidacji skutków szkód górniczych”. (W 80/61, s. 5)

**Deleksykalizacja metafory, pociągająca za sobą jej absurdalność,  
może być następstwem nie tylko oddziaływania kontekstu, ale i eksperymentów formalnych, dokonywanych na jej składnikach: wyrywania ich  
z tradycyjnych związków frazeologicznych, narzucania im pewnej formy  
gramatycznej itp.**

**A oto przykład, zresztą niezbyt rażący:**

„Każda ręka chętna do pomocy przy żniwach liczy się na wagę złota”. (Szt.  
Mł. 108/61, s. 2)

**Metafora ta wydaje się nieco zbyt dosłowna, wywołuje nadmiernie  
wyraziste wyobrażenie jednej ręki, biorącej się do prac żniwnych. Natomiast takich przesadnie plastycznych wyobrażeń nie pociąga za sobą tradycyjna forma przenośni: „każda para rąk, chętnych do pomocy ...“.**

**Dobrym przykładem zlepku elementów kilku przenośnych związków  
jest następująca metafora:**

„Utarł się już pewien typ zarzutów i właściwie można by recytować bez  
pudła: nieprzychylne ucho dla tych spraw ze strony zakładów pracy (...), partykularna mentalność (...); tzw. szara rzeczywistość rzuca codziennie masę kamyków  
do obu ogródków”. (GP 11.12/61 Spojrzenia nr 156, s. 1) (trafić bez pudła, dać  
czemuś ucha, skłaniać ku czemuś ucho, rzucić kamień do czyjegoś ogródka).

**Nota bene niefortunna stylizacja tej przenośni sprawia, że za jeden  
z tych „ogródków“, do których „rzeczywistość rzuca kamienie“, czytelnik  
zmuszony jest uznać „ucho zakładów pracy“.**

**Nieobojętna jest też forma fleksyjna, w której zostają użyte składniki metafory. Zastosowanie ich w pewnych konstrukcjach składniowych  
zdolne jest je pozbawić cech przenośności. Zacytujemy jako przykład  
zdanie z recenzji filmowej, zamieszczonej w „Głosie Olsztyńskim“ (26—-  
IV/61, Archipelag, s. 1):**

„Za kulisami diabelskiego opętania krył się zew krwi, uosobiony w powabnej powierzchowności libertyńskiego księdza. On to swym urodziwym ciałem  
pchnął mniszki w grzech”.

**I wreszcie najbardziej typowe podłoże powstania metafor, których  
absurdalność wynika z przyczyn językowych: skupienie w ich składzie  
kilku wyrazów o zblakłej przenośności, która jednak zostaje nieoczekiwanie odświeżona; przyczyną niepożądanego odżycia metaforyczności jest  
fakt, że przenośnie te są zaczerpnięte z zakresów zjawisk nie mających ze  
sobą nic wspólnego lub nawet sprzecznych. Przykłady tego typu można  
by cytować dziesiątkami; ograniczymy się do kilku charakterystycznych:**

„W tyglu tych przemian krzepną nowe więzy społeczne, nawet tradycje,  
nawet nowe święta lokalne”. (GP 25—26-111/61, Spojrzenia nr 154, s. 1)

„O co tu chodzi — autor bliżej nie wyjaśnia. Nie chcąc wszelako, by [czytelnik] zbłądził, wplata lekko zawoalowaną, ale przecież łatwą do rozszyfrowania  
strzałkę kierunkową”. (PK 51/60. s. 1)

„O wiele wcześniej jednak uczyniono kobietę kozłem ofiarnym na marginesie  
literatury ojczystej”. (GK 54/61, s. 5)

„Istnieje wiele przykładów „różnopolowej uprawy” pisarskiej, na ogół jednak (...) różnorodnie wyakcentowanej zainteresowaniami autora”. (Szt. L. 36/61,  
Kultura i Życie. s. 2)

A więc nauczyciel powinien być (...) grającym pierwsze skrzypce twórcą  
więzi pomiędzy szkołą i domem”. (Gł. Olszt. 60—61/61, Archipelag)

**„Dziennik Polski“ pisze o**

„pomysłach aktorskich, najczyściej rysujących nowy wykuwający się styl”.  
(18/61, s. 3),

**„Gazeta Krakowska“ (39/61, s. 4) zaś zawiadamia nas o tym, że Lucjan  
Kydryński był**

„doskonałą oprawą tej wiecznie jaśniejącej gwiazdy [Lucienne Boyer, przyp. DB]”  
i że „odwiedziny śląskiego zespołu teatralnego cechowała (...) zwyczajna, nie oprawiona (...) w oficjalne dęcia trąb atmosfera”. (48/61, s. 5).

**W ostatnio przytoczonym przykładzie wyraźne jest skłócenie składników, odwołujących się z jednej strony do postrzeżeń wzrokowych  
(oprawianie czegoś, oprawa), z drugiej — do doznań słuchowych (dźwięki  
trąb).**

**W metaforze: „Rzemiosło, kwalikowany majster czy wykwalifikowany robotnik — długo nie posiadały (sic! DB) lokaty startu życiowego“.  
(GK 39/61, s. 6) połączono dość bezsensownie wyraz-przenośnię z zakresu**

**terminologii ekonomicznej i termin sportowy. Absurdalność tej metafory  
wynika z faktu, że „start“ kojarzy się nam z nagłym, pośpiesznym ruchem, „lokata“ zaś — właśnie z nieruchomością.**

**Metafora: „Postać starego Hogana, ustawiona na gwałtownych wybuchach, nie bardzo Fuldemu leżała“ (Dz P 44/61, s. 6) wywołuje nie zamierzony efekt komiczny, mający swe źródło zarówno w stwierdzeniu  
absurdalności połączenia „ustawiony na wybuchach“, jak i w fakcie, że  
zgromadzone w jej składzie potoczne, niemal zupełnie zleksykalizowane  
frazeologizmy przenośne („ustawić np. w określony sposób rolę“ — „rola  
mi nie leży“) łączy przypadkowo pewien związek również w zakresie ich  
pierwotnych znaczeń realnych, uniemożliwający ich łączne użycie (ustawiona — leżała).**

**I jeszcze jeden przykład rozbudowanej, „zlepkowej“ metafory:**

„(...) Powstały [w państwach kapitalistycznych] olbrzymie fabryki urabiania  
poglądów, które zapewniają sobie możność wodzenia na pasku opinii publicznej  
i sprzedawania osądów i przesądów, opakowanych dla konsumentów w iluzje”.  
(GK 44/61. s. 4)

**O zakłóceniu wewnętrznej harmonii metafory nie zawsze decyduje  
aż tak wielkie nagromadzenie składników o sprzecznych znaczeniach przenośnych. Czasem jej konsekwencję zdolny jest naruszyć jeden niebacznie  
użyty wyraz. Takim „intruzem“ jest słowo „wybielić“ w metaforze, przedstawiającej obrazowo machinacje kumotrów:**

„Niech się tylko jednemu nóżka powinie, a zaraz cały tabun krewniaków  
zbiegnie się, aby wybielić ochwaconego” (Gł. Olszt. 286/55);

**wyraz ten został użyty jako neutralny odpowiednik słów „usprawiedliwić, zrehabilitować“, ale wobec przejrzystości swojej struktury wywołuje  
wtórne, zbyt „dosłowne“ skojarzenia.**

**Zbierzmy teraz w kilku słowach wnioski, które nam nasuwa analiza nieudanych metafor, opartych na składnikach o znaczeniach tradycyjnie przenośnych. Błędy w ich zakresie wynikają z przyczyn językowych, z sugerowania się tylko dominującymi cechami znaczeniowymi  
składników, lekceważenia natomiast ubocznych czynników decydujących  
o ich możliwościach semantycznych: wyrazistości struktury, pokrewieństwa etymologicznego, powiązań frazeologicznych, nawet formy gramatycznej i wreszcie — rzecz najważniejsza — z ignorowania faktu istnienia  
różnych stopni ich żywości, obrazowości — i związanej z tym groźby odświeżenia znaczeń realnych niektórych z nich.**

**Do tego typu metafor odnosi się — jako ogólna wskazówka poprawnościowa — sformułowanie profesora Doroszewskiego:**

**„Sztuka łączenia wyrazów ze sobą polega na umiejętnym dozowaniu  
metaforyczności każdego z nich w kombinacjach z innymi wyrazami“ [[13]](#footnote-13).**

**Składniki skłóconych metafor nie zawsze różnią się treścią wyobrażeniową; często w grę wchodzi różnica ich zabarwień stylowych lub przy-  
należność do różnych warstw słownictwa. Mamy wtedy do czynienia  
z wykolejeniami z punktu widzenia kryterium stylistycznego. Rozchwiania tego rodzaju są na pewno mniej rażące i trudniej uchwytne; często  
uznanie ich za błędy może uchodzić za dyskusyjne i zależeć od indywidualnej wrażliwości oceniającego.**

**Przytoczmy kilka przykładów; zacznijmy od skłócenia składników  
potocznych i elementów stylu naukowego, które jest przyczyną wewnętrznego dysonansu następującej przenośni:**

„Przede wszystkim przewaga postawy technicystycznej (...) na tyle wyraźna,  
by w aspekcie „mowy-trawy” postawić wędrówki w stronę psychologii”. (Szt. L.  
54/61, Kultura i Życie, s. 1).

**Często można się także spotkać z rozbieżnością barw chronologicznych składników metafory. Czytamy np.:**

„W ten sposób montowany jest szeroki zastąp ludzi (...) (NRz 42/61, s. 2)

**Nowoczesna, „technicystyczna“ przenośnia „montować“ (nienaganna np. w synonimicznym związku „montować kolektyw“) razi w zestawieniu z podniosłym, nieco przestarzałym „zastępem“. Podobne podłoże  
ma stylistyczna niezręczność innej metafory:**

„Lakieruje się zbrodniarzy wojennych na rycerzy bez skazy, na jakichś  
antycznych herosów”. (EW 1—IV/55, s. 2)

**I jeszcze jeden przykład: fragment recenzji ze zbiorku poezji:**

„[Autor] przeszczepia więc „sposób” (nowoczesny) na „środki” (tradycyjne)  
sądząc, że tym pogodzeniem wilka z jagnięciem osiągnie arkadyjski klimat poezji.  
Skutek nieobliczalny. Jagnią dostaje ostrej sierści i ogląda się, którędy czmychnąć  
do lasu. I choć trafiają się tu (...) wyrażenia celne (...), to jednak całość zamierzenia  
zapisuje sią po stronie deficytowej”. (Szt. L. 54/61, Kultura i Życie, s. 2)

**Obrazowa przenośnia potoczna „pogodzić wilka z jagnięciem“ nie  
bardzo harmonizuje z terminologiczno-urzędowym „zapisywać po stronie  
deficytowej“.**

**Mniejsza dostrzegalność i oczywistość wykolejeń stylistycznych  
może wywoływać wątpliwości co do tego, czy ich piętnowanie nie jest  
przejawem przesadnego puryzmu i domagania się od piszących zbyt  
subtelnej, wręcz „toksykologicznej“ analizy stylistycznej wartości wyrazów. Istotnie, następstwa użycia przenośni wewnętrznie nie zharmonizowanej pod względem stylistycznym są znacznie mniej groźne w stosunku  
do szkodliwości społecznej (nie wahajmy się użyć tego określenia) metafor  
absurdalnych. Wykolejenia stylistyczne w zakresie przenośni zwykle nie  
powodują zniekształcenia sensu, powstawania nieporozumień. Trzeba**

**jednak pamiętać o tym, że wewnętrzny rozdźwięk w metaforze niepotrzebnie zwraca uwagę odbiorców na jej formę i zakłóca w ten sposób  
bezpośredniość odbioru zawartego w niej sensu, a tym samym stawia pod  
znakiem zapytania celowość jej użycia. Tymczasem właśnie ocena meta-  
fory z punktu widzenia jej przydatności jako środka przekazania określonych treści jest — jak już wspomniano — podstawą kryterium stylistycznego.**

**Współzależność między rodzajem tekstu dziennikarskiego, jego tematyką — i charakterem zastosowanych w nim przenośni, to zagadnienie  
bardzo trudne, wymagające odrębnego, szczegółowego opracowania, które  
by się musiało opierać na ogólnej charakterystyce środków wyrazu stylu  
publicystycznego. Takiej monografii doczekamy się zapewne nieprędko.  
Tu więc trzeba poprzestać na kilku uwagach, nawiązujących do ogólnego  
omówienia typowych cech przenośni prasowej, zawartego we wstępie. Na  
pewno sprzeczne z konwencją, panującą w zakresie metaforyki publicystycznej i dlatego rażące pod względem stylistycznym jest posługiwanie  
się przenośniami „koturnowymi“, przesadnie podniosłymi, o obrazowości  
nadmiernie plastycznej, odwołującej się nie do dziedzin związanych  
z działalnością ludzką, lecz do zjawisk przyrodniczych. Przytoczmy kilka  
przykładów, ilustrujących nasze stwierdzenia:**

„Wiosenne roztopy obnażyły wszystkie zadrapania na pozbawionym przystroju zieleni ciele wioski”. (G. Chł. 2—III/58, s. 4)

„Ciemne odmęty reakcji zabagniły atmosferę” (TOp 310/56) (pomińmy już  
nonsens logiczny — „zabagnienie atmosfery”).

„Kamieniem Żarnowym obracała się męka znajomej chłopki w moim sercu”.  
(ŻL 41/55).

*„Na tych kamieniach węgielnych oparte* — *zaczęło rodzić się nowe życie*opatowskiego chłopa”. (TL 202/55).

**Zależność użycia obrazowych środków stylistycznych od tematyki  
i niecelowość, wręcz karykaturalność metaforycznego przekazania pewnych treści można ilustrować wieloma przykładami. O bardzo codziennym  
fakcie wiosennych porządków na podwórku „Dziennik Bałtycki“ (67/61,  
s. 5) donosi w takiej oto wyszukanej formie:**

„Ja postanowiłam dołożyć ręki do posiadanej łopaty i uprzątnąć podwórkowy  
gruz (...). Tak więc w (...) wiosennej bluzce, z łopatą w ręku, zaakcentuję wiosnę  
i wejdę w nią”,

**A oto przykłady jaskrawsze:**

„A więc wtłaczany w schematy żar rewolucyjnych dążeń ludzi „ciągnących  
w postęp” nie dał się stłamsić i rozpalił się na nowo (...). A więc udoroślona  
sztucznie młodość upomniała się o swoje prawa i wybuchła fajerwerkiem na licznych zebraniach. (...) Zwaliła się zapora i rzeka dyskusji runęła z impetem powodzi”. (Dz P 264/56, s. 3); „Szesnaście lat niezmierzonych wysiłków całego narodu  
(...) — przemieniło się w plony, których obraz, jak w niezniszczalnym symbolu,  
rysują sylwety nowych fabryk i szkół (...)” (E. II. 88/61, s. 1).

**Taka wybujałość i bombastyczność metaforyki, wprowadzenie elementu niepotrzebnego patosu — robią wrażenie czegoś obcego i sztucznego w stylu, którego programową tendencją jest zwięzłość, a nawet  
skrótowość i nasycenie treścią. Odnosi się wrażenie, że autorzy ulegają  
wpływowi nie najlepszych wzorów ubiegłowiecznej retoryki lub usiłują  
spiętrzeniem obrazowych środków stylistycznych, przykuwających uwagę  
czytelnika, zamaskować ubóstwo treści, brak własnych przemyśleń.**

**Zdawałoby się, że użycie metafor typowych właśnie dla stylu  
publicystycznego, w pewien sposób już utartych, skutecznie ochroni przed  
niebezpieczeństwem naruszenia harmonii środków wyrazu i zawartej  
w nich treści. Przekonanie to jednak jest zawodne; nadużycie „modnej“  
metaforyki prowadzi do szablonu, przejawiającego się nie tylko w nieustannym powtarzaniu tych samych środków stylistycznych, ale także —\*  
co ważniejsze — w ich inercyjnym, bezmyślnym użyciu, niezależnym od  
wymagań tematyki i charakteru tekstu . Spróbujemy to zjawisko zilustrować grupą przykładów.**

**Jedną z bardzo istotnych cech metaforyki publicystycznej jest bo-  
gactwo przenośni z zakresu terminologii wojskowej [[14]](#footnote-14) [[15]](#footnote-15), bardzo wyrazistych  
i szczególnie przydatnych jako środki stylistyczne apeli, haseł, artykułów  
wstępnych i innych form dziennikarskich, służących celom bezpośredniej  
agitacji. Jednocześnie jednak skłonność do używania tych celnych i ekspresywnych przenośni przeradza się niekiedy w przykrą manierę, w bezmyślne szafowanie „ofensywami“, „sztabami“, „atakami“, „kampaniami“,  
doprowadzające ostatecznie do ich dewaluacji i zatraty zdolności emocjo-  
nalnego oddziaływania.**

**W niektórych tekstach publicystycznych nawet kolportaż książek  
zostaje porównany do ataku:**

„Innych form (...) wymaga propagowanie książki technicznej. Tam — działanie uderzeniowe i zmasowane, bo trudno być imprezowym domokrążcą od gospodarstwa do gospodarstwa, tu — bardziej częstotliwy i odcinkowy atak”. (Szt. L.  
30/61 Kultura i Życie, s. 1),

**a nieśmiałe postulaty klientów, zgłaszane pod adresem handlu — do  
obstrzału lub ofensywy.**

„Handel jak i przemysł dotychczas są pod stałym obstrzałem klienta”. (NRz.  
180/58, s. 5); „Ostatnio na półkach sklepowych trzeba wciąż robić miejsce na nowe  
artykuły to, co obserwujemy, jest wynikiem odpowiedzi na zeszłoroczną ofensywą żądań”. (W 78/61, s. 3);

**„Dziennik Bałtycki“ (61/61 s. 3) stwierdza, że nauczyciele śpiewu, którzy  
odeszli do innych zawodów ,„ostatnio powrócili na front nauczania śpiewu“. „Kurier Lubelski“ (123/61, s. 4) pisze o przygotowywanym przez  
Komitet Geofizyczny ZSRR „natarciu na dolne warstwy skorupy ziem-  
skiej a „Sztandar Ludu“ (18/61, Kultura i Życie, s. 1) raczy czytelników  
takimi oto obrazowymi paralelami:**

„Mimo wszystko zawsze ten smaczek egzotyzmu przy zetknięciu z powiatem. (...) W Warszawie dyrektorzy departamentów obmyślają i planują, a tu powielony papier zyskuje trzeci wymiar ludzkiej indywidualności. Jakby z kancelarii sztabowej, gdzie mapa i chorągiewki na szpilkach, znaleźć się nagle na odcinku  
frontu, gdzie jest także rozwożenie zupy”.

**Nawyk operowania metaforyką „wojskową“ skłania piszących do  
całkowicie mechanicznego, nie przemyślanego jej użycia w kontekstach  
zupełnie z nią nie zharmonizowanych, co w konsekwencji powoduje  
powstanie jaskrawych niekiedy błędów logicznych.**

Czytamy np., że „jeden z (...) okrętów był siedzibą generalnej ofensywy na  
morską naftę” (N Rz 12/61, s. 6), że „natarcie na mechanizację (...) nie potoczy się  
po gładkiej drodze” (NRz 47/61, s. 4), że „w trakcie przygotowań wyrósł wielki,  
ofiarny sztab inżynierów” (Dz P 3/61, s. 8) i że „armia dwójkowiczów jest deficytowym interesem”. (DzL 107/61, s. 2).

**I wreszcie kwestia trudna i subtelna: zgodnie z kryterium stylistycznym należałoby się domagać od piszących „dobrego smaku“ stylistycznego, unikania przenośni skomponowanych ze składników o zbyt intensywnym zabarwieniu: wulgaryzmów, wyrazów żargonowych itp. Pod  
adresem tego postulatu można by wprawdzie wysunąć pewne zastrzeże-  
nia: unikanie w doborze składników metafory elementów potocznych,  
a nawet dosadnych może ją pozbawić wyrazistości i świeżości, uczynić  
bezbarwną i szablonową. Z drugiej strony wyrokowanie o poprawności  
przenośni tego typu może się przekształcić w swoiste „przystrzyganie“ języka autora zgodnie z subiektywnymi upodobaniami stylistycznymi oceniającego. Samo kryterium „dobrego smaku“ jest mało sprecyzowane,  
niekonkretne. Wydaje się jednak, że nie należy z niego rezygnować  
i w teoretycznej ocenie poprawności przenośni, i przede wszystkim —  
w praktyce redaktorskiej. Można bowiem odróżnić stylistycznie uzasadnione użycie wyrazów nawet bardzo dosadnych — i lubowanie się wulgaryzmami, zamiłowanie do trywialności sformułowań. Wydaje się np., że  
nawet „święte oburzenie“ nie powinno dyktować publicyście takiej oto  
przenośni:**

„Hieny te i szczury (mowa o reakcjonistach, DB) żerują na śmietniskach  
starych, zużytych poglądów, na cmentarzyskach racjonalistycznych trupów”. (GR  
28—VI/56)

**Razi nas, gdy w recenzji teatralnej znajdujemy zdanie: „(Sztuka)  
na każdym kroku rozwiera kuszące bebechami topiele“ (EK 79/61, s. 3),  
z niesmakiem czytamy pseudodowcipny felieton pod wymownym tytułem  
„Felieton to nie ... lewatywa“ (Gł. Olszt. 21.VIII.1958), operujący bardzo  
„wyszukanymi“ przenośniami:**

„Na takiego czytelnika felieton działa jak ... lewatywa. O ile przedtem był  
zatwardziały i dostatecznie powolny, o tyle po „zażyciu” felietonu biega, jakby go  
ruszyła woda śp. cesarza Franciszka Józefa. Niewiele myśląc, taki »przeczyszczony  
siada za biurkiem i koncypuje kontrfelieton (...) A chociaż w bojach nigdy udziału  
nie brał, to jest on jednak ponad miarę zahartowany w paradach i chluśnięcie  
wiadrem ścieków nie wymaga od niego wysiłku. (...) Temperament „obrażonego”  
majestatu dmie jak wicher i rozwala reputację przeciwników” (...).

**Metafora wulgarna bywa obosieczna. Zamiast kierować się swym  
ostrzem przeciw faktom i osobom, które chce zdyskwalifikować autor,  
zwraca się przeciw niemu samemu, ujawniając brak kultury polemicznej  
i prymitywizm reakcji uczuciowych swego twórcy. Jest wątpliwe, czy  
autor metafory, którą za chwilę przytoczymy, wzbudził w czytelnikach  
żywiołową nienawiść do imperializmu; pewne jest natomiast, że podważył  
ich zaufanie do swego pisarstwa:**

„Tymczasem od drapania swędzących i piekących miejsc Arabowie przeszli  
do bardziej aktywnego iskania. Jeden za drugim spadają z ciała narodów Bliskiego  
Wschodu pasożyty żerujące od lat na ich krwi. Tłusta sztuka — Glubb Pasza —  
została wyczesana gęstym grzebieniem i usunięta wraz z pomniejszymi robaczkami” („Świat” 11/55, s. 22).

**W artykule poruszono tylko kilka spraw z zakresu kompozycji połączeń wyrazowych mających charakter żywych przenośni o funkcji  
ekspresywnej; ta problematyka więc, ciekawa i dość ważna z praktycznego punktu widzenia, nie została bynajmniej wyczerpana. Niektóre wykolejenia, typowe dla metaforyki prasowej, nie zostały tu omówione: innym zapewne poświęcono zbyt wiele uwagi. Szczegółowość analizy typów  
wykolejeń i poszczególnych przykładów być może spotka się z zarzutem  
przesadnego „atomizowania“ tematu; jej podłożem jednak była chęć ukazania wielości czynników, które ograniczają swobodę indywidualnej twórczości językowej w zakresie metaforyki i determinują jej charakter. Chodziło także o zwrócenie uwagi na to, że nawet w zakresie tworów tak  
jednostkowych i niepowtarzalnych, jak indywidualne przenośnie, działa**

**swoista norma, którą wyznacza z jednej strony postulat zgodności z realiami, sprawdzalności rzeczowej podstawy przeniesienia nazw — z drugiej zaś konieczność liczenia się z tradycją językowo-stylistyczną (respektowania ustalonego zakresu znaczeniowego składników i ich społecznego  
wartościowania — barwy środowiskowej, stylowej, chronologicznej itp.).  
Fakt ten umożliwia ocenę normatywną przenośni, która naturalnie musi  
być daleka od mechanicznego kwalifikowania pewnych przykładów jako  
błędów i ze względu na ogólność kryteriów — często dyskusyjna. Wydaje  
się jednak, że warto ją podjąć wobec tego, że wykolejone przenośnie są  
tylko konkretnymi przejawami ogólniejszych „schorzeń“: upajania się  
dźwiękiem wyszukanych skojarzeń słownych, maskowania ubóstwa treści  
wybujałością formy, ulegania złym tradycjom i szablonom stylistycznym,  
skwapliwego a bezkrytycznego przyswajania sobie modnych połączeń wyrazowych, a wreszcie — pospolitej bezmyślności, mechanicznego zlepiania  
wyrazów, któremu nie towarzyszy nawet moment zastanowienia się nad**

**ich treścią i wartością stylistyczną. A przecież „właśnie chodzi o to, żeby  
nie ciągnął się za wyrazem wyraz, ale żeby wyraz był świadomie używanym narzędziem nieustannie pracującej myśli, zdolnej do przeciwstawienia się inercyjnym skojarzeniom, tworzącym mglistą sieć dokoła świadomości ludzkiej“ [[16]](#footnote-16).**

WYKAZ SKRÓTÓW

|  |  |  |  |
| --- | --- | --- | --- |
| DzB | — Dziennik Bałtycki | PS | — Przegląd Sportowy |
| DzL | — Dziennik Ludowy | Sł. L. | — Słowo Ludu |
| DzP | — Dziennik Polski | Sł. P. | — Słowo Powszechne |
| EK | — Echo Krakowa | Szt. L. | — Sztandar Ludu |
| EW | — Express Wiec orny | Szt. Mł. | — Sztandar Młodych |
| GChł. | — Gazeta Chłopska | W | — Wieczór |
| GK | — Gazeta Krakowska | TL | — Trybuna Ludu |
| Gł. Olszt. | — Głos Olsztyński | TM | — Trybuna Mazowiecka |
| GP | — Gazeta Polska | TOp. | — Trybuna Opolska |
| GR | — Gazeta Robotnicza | TR | — Trybuna Robotnicza |
| NRz | — Nowiny Rzeszowskie | ŻL | — Życie Literackie |
| PK | — Przegląd Kulturalny | ŻW | — Życie Warszawy |

***Danuta Buttler***

**UKRAINIZMY GRAMATYCZNE WE WSPÓŁCZESNYM**

**JĘZYKU POLSKIM**

**(Dokończenie)**

**2. *Sporne ukrainizmy gramatyczne***

**Zanik ó. Wg T. Lehra-Spławińskiego („Język poi.“, 1947, w wyd.  
1951, s. 297—8) ó „nieznane“ było „zupełnie w fonetyce ruskiej (zarówno  
małoruskiej (...) jak i białoruskiej (...)) i przez to obce wymowie spolszczonej szlachty ruskiego pochodzenia, która, przyjmując system głosowy polski, musiała zastępować je przez najbliższe (...) co do brzmienia (...) u“.  
(Ale i w gwarach ukr. możliwe jest ó, np. hölow'a, korowa itd., tj. tzw.  
ukanie nie pod akcentem, rozpowszechnione w Galicji, na Wołyniu, Po-  
dolu, albo np. wón, pos'ow itd., tj. stadium rozwoju ikawizmu, np. na  
Podlasiu; niewiadomo jednak, czy ó istniało w języku ukr. w XVI—  
XVIII w., kiedy prawdopodobnie ó przechodziło w języku ogólnopolskim  
w u). Z. Stieber („Rozwój fonolog. jęz. pol.“, 1952, w wyd. 1958, s. 43)  
przyjmuje też wpływ ukr., ale jako dodatkowy: „należy sądzić, że działały tu: 1) wymowa gwar Polski centralnej wraz z okolicą Warszawy od  
końca XVI w., 2) wymowa Polaków z „kresów“ południowo-wschodnich  
pod wpływem wymowy staroukraińskiej“. Polegać by to miało na tym, że  
„pod wpływem ukraińskiej wymowy ruh, vuz, muj [etap ikawizmu ukr.  
rozpowszechniony w XVI—XVII w.], zaczęli, być może, Polacy kresowi  
oddawać obce im polskie ó przez u“. Z. Stieber pK>daje przy tym przykład Gabriela Świrskiego, „Czerwonorusina“ z 2. poł. XVI w., który  
pisał nie tylko gur, spulnoczi, pospulstwa itp., zgory — mury itp. w rymach (gdzie u < ó może się tłumaczyć i pozycją przed r, i, l), ale i w Duynicy ‘w dojnicy (donicy)’ ze wzdłużeniem zastępczym i ścieśnieniem typu  
ukr., nie pol. Przypuszczenie Z. Stiebera jest o tyle bardziej przekonywające, że mówiąc wprawdzie też o „obcości“ ó dla Ukraińców, wskazuje  
mimochodem i chyba mimo woli na możliwość wpływu całych postaci wyrazowych ukr. a nie tylko fonetyki ukr. Jeżeli wpływ taki był, wymagałby  
jednak większego udokumentowania.**

**Zanik eł<ił, ył. K. Nitsch, „Z historii poi. rymów“, 1912, napisał:  
„nasuwa się pytanie, czy tak zupełne wyrugowanie (...) [rozszerzenia  
eł ^ iły ył, widocznego w rymach XVII w.] z języka literackiego nie nastąpiło w 2. połowie XVIII w. pod wpływem prowincji ruskich, który (...)  
tak silnie oddziałał na inne typy polskiego rymu“ (jak rymy typu gorzało — chwałą, kończyć — rozłączyć itd.). Z. Stieber, „Rozwój fonolog. jęz.  
pol.“, 1952, w wyd. 1958, s. 36, tłumaczy to wyrugowanie w zasadzie na  
gruncie rodzimym: była to grupa eł, w której „é, podobnie jak é w in-**

nych pozycjach, zlało się potem w wymowie warstw wykształconych z fonemem i [to zlanie się é z i datuje autor na XVII—XVIII w.];  
przywróciło to wymowę miły, był (Skoro tak, to dla-

czego język literacki poszedł tak odwrotnymi drogami w wypadku  
éł i wszelkiego innego é?). Jednocześnie wszakże Z. Stieber przyjmuje jako  
dodatkowy czynnik przypuszczenie K. Nitscha: „Do wyparcia typu m'eły  
z języka warstw kulturalnych mogła się też przyczynić wymowa Polaków  
«kresowych», bo leżąca u jej podłoża wymowa ukraińska i białoruska  
zmiany i < e przed płynnymi nie znała“. Można by to sobie wyobrażać  
zwłaszcza jako morfologiczny wpływ masowo występujących ukr. i brus.  
końcówek czasownikowych -yw, -yṷ, -iṷ itd. Przypuszczenie K. Nitscha  
podjął także, i to bez szukania innych wyjaśnień, W. Kuraszkiewicz, zob.  
praca zbiorowa „Z dziejów powstawania języków narodowych i literackich“, 1956, 95, powtarzając niemal stylizację Z. Stiebera: „wymowa Polaków kresowych (...) mogła się przyczynić do wyparcia z języka literackiego typu mieły, beł (...)“. Możliwe to, ale nie dowiedzione. P. Zwoliński,  
na wykładach tłumaczył zanik rozszerzenia i, у przed ł wyłącznie  
na gruncie rodzimym: odkąd zanikło zębowe ł w XVII w., ustała fonetyczna przyczyna tego rozszerzenia. Ale dlaczego nie utrzymały się dotychczasowe wyniki tego rozszerzania, bodajby w kilku zleksykalizowanych wyrazach? Zresztą ogólnopol. zanik ł nastąpił znacznie później, za  
pamięci dzisiejszych starszych ludzi (zob. P. Zwoliński, BPTJ, 1949,  
81—96).

Brak mazurzenia. Wg J. Rozwadowskiego i K. Nitscha (zbiorowa  
„Gramatyka języka polskiego“, 1923) na brak mazurzenia w polskim języku literackim wpłynął też pośrednio język ukraiński- i białoruski: „Wielka odporność języka kulturalnego na tzw. mazurzenie mimo ogromnego  
obszaru, na którym język ludowy ma tę właściwość, objaśnia się chyba  
nie tylko genezą literackiego języka, ale także silnym wpływem przyzwyczajeń fonetycznych działających od wschodu: wpływ i napływ szlachty  
z ruskich dzielnic zaostrzył przeciwieństwo między «chłopskim» a «pańskim» językiem“ (J. Rozwadowski, „Historyczna fonetyka, czyli głosownia języka polskiego“, 2. wyd., tamże, 203); „Prawdopodobnie też oddziaływanie to [mowy Polaków z Kresów], niemal tak stare jak początki  
piśmiennictwa, dopomogło językowi kulturalnemu do utrzymania jego  
sz, ż, cz, dż“ (K. Nitsch,, „Dialekty języka polskiego“, 2. wyd., tamże, 515).  
Podobnie wypowiedział się T. Lehr-Spławiński („Wzajemne wpływy polsko-ruskie w dziedzinie językowej“, 1928, 12): „(...) Można przypuszczać,  
że w ścieraniu się wymowy mazurzącej i nie mazurzącej wpływ polszczyzny kresowej przeważył ostatecznie szalę zwycięstwa na korzyść odróżniania cz ż sz od c z s. Możliwe, ale nie dowiedzione.

**Nasuwa się jednak pytanie: skąd się u Polaków kresowych wzięła  
nie mazurząca wymowa — czy przynieśli ją tam wtedy, gdy jej nie było  
jeszcze w Polsce, czy wynika ona z substratu ruskiego? To ostatnie (przyjmowane przez K. Nitscha, „Rozpr. Wydz. Filol. AU“, XLVI, 1910, 345,  
i „Dialekty jęz. pol. „Enc. pol“ AU, t. III, dz. III, cz. II, 1915, 320)  
jest mało prawdopodobne, bo nauczenie się mazurzącej wymowy nie  
przedstawiało żadnej trudności dla polszczących się Ukraińców i Białorusinów. A zatem w pol. XIV w., kiedy Polacy, rzecz prosta, głównie  
z Małopolski, zaczęli kolonizować Ruś Czerwoną, mazurzenia, przynajmniej w Małopolsce jeszcze nie było (albo raczej dopiero się tam  
zaczynało, zob. niżej). (Por. podobny pogląd W. Taszyckiego, „Dawność  
tzw. mazurzenia w jęz. pol.“, 1948, 25). To jeszcze jeden argument na  
korzyść zwolenników małopolskiej ojczyzny pol. języka literackiego,  
przeciw teorii wielkopolskiej (będącej zresztą nonsensem historycznym,  
bo zakładającej rzecz niebywałą: powstanie języka kulturalnego, narodowego na co najmniej trzy wieki przed powstaniem języka literackiego). Należy zaznaczyć, że brak mazurzenia u kresowych Polaków  
cechuje też chłopów, a więc nie było tu różnicy między mówiącymi  
„lepiej“ szlachtą i — „gorzej“ — chłopstwem. W związku z chronologią  
mazurzenia na datę podboju Rusi Czerwonej powołuje się też Z. Stieber, „Rozwój fonolog. języka pol.“, 1958, 65, ale by dojść do przeciwnego wniosku: że mazurzenie było już przed tym podbojem: „(...)  
Uderza zgodność między południowo-wschodnią granicą mazurzenia a granicą dzielącą pierwotną Małopolskę cd Rusi Czerwonej i ziemi bełzkiej. Granica ta, bardzo ważna do czasów Kazimierza Wielkiego, ogromnie straciła na znaczeniu po przyłączeniu Rusi Czerwonej i województwa  
bełzkiego do Polski“. Ależ przecie była to granica między odrębnymi językami — ukr. i pol., a nie między pol. dialektami, nie można więc z daty  
jej obalenia jako zapory międzypaństwowej wysnuwać wniosku, że przed  
tą datą na zachód od niej były pol. gwary mazurzące a na wschód od  
niej — nie mazurzące.**

**Powiedzieliśmy wyżej, że mazurzenie w Małopolsce w poł. XIV w.  
(data podboju zach. Ukrainy) może się dopiero zaczynało. Znamy bowiem  
dwa wczesne wypadki zaświadczenia pol. mazurzenia w zabytkach ukr.  
(są to w ogóle pierwsze zaświadczenia tego zjawiska): cebrów (2** X) **w hramocie Mścisława Daniłowicza wołyńskiego z 1289 (cyt. przez F. Sławskiego, SAU, 1951, 410—3) i cudnosti w czerwonoruskim przekładzie statutów  
Kazimierza III, 1423—34 (ostatni wypadek w nauce dotąd nie odnotowany).  
Uderza w nich to, że są to właśnie te pol. wyrazy, które dostały się do  
pol. języka literackiego w postaci mazurzącej. Natomiast w 107 innych  
polonizmach w/w przekładu statutów š, ž, č jest zachowane. Czyż nie przemawia to za tym, że mazurzenie jest w č najwcześniejsze, że w Małopolsce**

**zaczęło się w dobie tworzenia się tam polskiego języka literackiego (od  
w. XIV — wieku pierwszych tekstów pol. — od początków humanizmu  
na przełomie XV i XVI w.), ale w pełni rozwinęło się dopiero w końcu  
tego okresu, kiedy język literacki był już ukształtowany, i dlatego zdążyły do niego wejść tylko 22 podstawowe wyrazy mazurzące, prawie wyłącznie właśnie z c, jako najstarszym: cacko, całun, cąber, cetno,  
cud, cyranka, kucnąć, przycupnąć, ceber, cuchnąć, cybuch, kiecka (z węg.  
kecse:, czyt. keče), cwaniak, Cesia, pęcak, cochać się (2 ostatnie jako oboczne do postaci z č), także dzban gdzie dz sprowadzać się może do tegoż c  
(\*cban < čъbапъ, por. czban w Biblii z 1455 r., J. Otrębski, „Życie wyrazów w jęz. pol.“, 1948); poza tym: sędziwy, sus (z niem. Schuss), urwis,  
zarzewie i zgliszcza?**

**Już A. Brückner (ZslPh, I, 1925, 264—7) sądził na podstawie analogii  
do cokania półnros. i dolnołuż., że mazurzenie zaczęło się od Č,  
co przyjął i W. Taszycki (tamże, 23—4), powołując się na „Ortographia“ Sieradzanina S. Zaborowskiego (1513, 2. wyd. 1518), który  
z podanych przez siebie przykładów tylko Cąstochowa i Casław wymawiał mazurząco oraz na spostrzeżenia K. Nitscha i I. Steina o częstym mazurzeniu w \*č obok jego braku w \*š, ž na pograniczu  
małopolsko-ukr. („Materiały i Prace Kom. Język.“ AU, VII, 1920, 183—  
234). Dodajmy, że również na płd. Kujawach, graniczących z Mazowszem,  
mazurzenie ogranicza się do c < č (Z. Sobierajski, „Gwary kujawskie“,  
1952, III, 42). Dowodem na najwcześniejsze mazurzenie w \*č (W. Taszycki, tamże, 21—2, waha się go przyjąć, gdyż przeczy on jego zbyt skrajnemu stanowisku, że Małopolska w poł. XV w. mazurzenia jeszcze „nie  
znała“) jest też cyż (cisz) i cudny (cuudni) w ortografii Małopolanina  
J. Parkoszowica (1440). Nawet jeszcze w 1568 r. P. Stojeński w „Polonicae  
grammatices institutio“ potępia tylko mazurzenie š i ž (nie tylko u Mazurów — jak sądzi W. Taszycki w tejże pracy — ale i u „samych Polaków“, tj. nie-Mazurów wg ówczesnej terminologii, czyli w tym wypadku  
głównie Małopolan), nic nie mówiąc natomiast o mazurzeniu \*č, widocznie więc nawet wówczas jeszcze niezbyt raziło. (Zdaniem W. Taszyckiego  
wypowiedź Stojeńskiego oznacza, iż w 2. poł. XVI w. jeszcze „nie w całej Małopolsce mazurzono“; nie jest to słuszna interpretacja tej wypowiedzi).**

**Przyczyną najwcześniejszego zwycięstwa c w walce między tendencją do uzębowienia szumiących a konserwatywnym trwaniem dawnego  
stanu mogło być to, że uzębowieniu pozostałych szumiących š, ž przeszkadzało jakiś czas, choć ostatecznie nie było w stanie go uniemożliwić,  
istnienie tychże spółgłosek jako spirantów w rz i w grupach prš, trš, krš,  
xrš (przez, trzymać, krzak, chrzan itp.).**

**Inaczej mogło być w innych dzielnicach Polski. Np. można przypuszczać, że na Mazowszu mazurzenie było wcześniejsze niż w Małopolsce lub  
przynajmniej jej części wokół Krakowa, kształtującej język literacki, bo  
było widocznie już w XIII w., przed odcięciem pol. kolonii — dziś mazurzących — w Prusach od Mazowsza przez Krzyżaków (już przed podbiciem przez nich Prus chłopi polscy osiedlali się w Prusach, jak świadczy  
wzmianka w bulli papieskiej z 1233, zob. „Historia Polski“ PAN, 1958, I,  
1, 291, i fakt, że Krzyżacy zdobyli Galindię — dziś Mazury — w poł.  
XIII w. nie na Prusakach, lecz na poi. książętach, zob. T. Milewski, „Slavia Occid“, 1939—47, 76). Niektórzy badacze, istotnie, zakładają, że Mazowsze najwcześniej mazurzyło (A. Sieliszczew, T. Milewski, W. Taszycki,  
zob. jego cyt. praca), ale dwaj pierwsi nieprzekonywająco wywodzą mazurzenie to z substratu prusko-jadźwińskiego, który nie znał spółgłosek  
szumiących. Dlaczegóż więc substrat ten nie narzucił również językowi  
niemieckiemu w Prusach mazurzenia?**

**Ze względu na geografię mazurzenia nasuwa się myśl: czy jego kolebką nie był geograficzny środek pasa idącego z płn. wschodu, od Mazowsza, na płd. zachód, na Śląsk (gdzie mazurzenie jest pewnie też stare,  
sprzed czasu oderwania Śląska od reszty Polski, tj. sprzed 1327 r.) —  
a więc Łęczyckie, Rawskie?**

**Zanik dopełniacza l. p. rodz. żeń. na -e. Wg K. Nitscha, JP, 1913,  
82, dopełniacz typu ziemie, granice usunięty został w ciągu XVII i XVIII  
wieku widocznie pod wpływem Mazowsza i „prowincji ruskich“ (że forma  
ta spychana była na płd. zachód, świadczy geografia gwarowa: formy te  
utrzymywały się do niedawna tylko na Śląsku i w płd. Małopolsce).  
Wpływ ruski możliwy, ale nie dowiedziony.**

**Przedrostek naj-. S. Urbańczyk, JP, 1952, 30, sądzi, że o zwycięstwie  
mazowieckiego naj- nad na- zadecydował w XVI w. język ukraiński. „Jeżeli szlachta z terenów ruskich, przede wszystkim zaś ukraińskich, mogła  
usunąć z polszczyzny kulturalnej i literackiej a pochylone, to równie dobrze mogła usunąć dawne na-, z którego by musiała usunąć co najmniej  
jego tradycyjne pochylenie a, zmniejszając dawną różnicę między na i naj-. Ten pogląd poparł W. Kuraszkiewicz (zob. „Z dziejów powstawania języków narodowych i literackich“, 1956, 95). Wszystko to jest  
możliwe, ale nie zostało udowodnione na materiale.**

**Typ depczę. Wg K. Nitscha, SAU, 1924, nr 6, 4—5, typ ten wyparł  
dawne depcę itd. pod wpływem języków ukr. i brus. (podobnie jak ukr.-  
brus. -icz wyparło -ic). Dowody: 1) typ ten zjawia się dopiero w XVII w.,  
przeważnie u autorów „bliskich Rusi“; najdawniejsze przykłady przytaczane przez K. Nitscha to szczebiecząc w 1616 u Skrodzkiego z Kolna na  
Mazowszu, w pobliżu brus. granicy i depcząc u lwowianina Birkowskiego**

**(1566—1636); „wybitnie rozszerzają się te formy dopiero w w. XVIII“;**

1. **do dziś typ depczę nie objął Wielkopolski, a zatem szedł od wschodu;**
2. **nie ma go w innych językach zachsłowiań. Wpływ ukr.-brus. znalazł  
   wg K. Nitscha podporę w gwarach mazurzących, gdzie hiperpoprawnie  
   oddawano pierwszeństwo č nad c, jeśli tylko wypadło tym głoskom ze  
   sobą współzawodniczyć. Ale może właśnie to jest dostateczny powód i dlatego nie mazurząca Wielkopolska zachowała dawny typ depcę, szepcę itp.?  
   Tezę K. Nitscha o wpływie ruskim przyjął bez zastrzeżeń Z. Klemensiewicz w „Gram. hist. jęz. poi.“, 1955, 365.**

**Zanik form trybu warukowego z -eh Wg K. Nitscha, JP. 1913, 82,  
formy typu robiłbych, bychmy widzieli zanikły w ciągu XVII—XVIII w.  
widocznie pod wpływem Mazowsza i „prowincji ruskich“ (zepchnięte  
zostały na płd. zachód, gdzie są do dziś — na Śląsku i w płd. Małopolsce).  
Wpływ ruski możliwy, ale nie dowiedziony.**

**3. *Nie-ukrainizmy gramatyczne***

**Zanik iloczasu. Z. Stieber w pracy „Czas i przyczyny zaniku pol.  
iloczasu“ („Sprawozd. z Czynn. i Posiedz.“ PAU, XLVI, 1945, 105—6)  
wyraził przypuszczenie (którego zresztą nie podjął w późniejszym „Rozwoju fonolog. jęz. pol.“. 1952), że zanik iloczasu pol. nastąpił w wyniku  
zarówno wykształcenia się różnic jakościowych między samogłoskami  
długimi i krótkimi, co czyniło iloczas fonologicznie zbędnym, jak i wpływu Rusi (Ukrainy i Białorusi), nie znającej w XV w. od dawna iloczasu.  
Tę myśl gotów jest przyjąć Z. Klemensiewicz, „Historia jęz. pol.“, 1961,  
106. choć ogranicza ją do wschodu Polski. Jest mało prawdopodobne, by  
już na przeł. XV/XVI w. (data zaniku iloczasu) jęz. ukr. (i brus.) mógł  
wpłynąć tak na fonetykę pol., skoro w. XV — to dopiero początek szerszych wpływów ukr. (i brus.) w polszczyźnie, najpierw, oczywiście, tylko  
leksykalnych, gdyż elementy leksykalne najłatwiej są zapożyczane (chyba  
że ograniczymy to rzeczywiście do wschodu, do polskich kolonii na ziemi  
ukr., istniejących już w XV w., ale w takim razie nie jest to dla nas  
ważne, gdyż interesuje nas język ogólnopolski).**

**Inny wariant tej koncepcji wysunął J. Szerech-Szewelow („Slavic  
Word“, 1952, 245): jego zdaniem początkowy impuls do zaniku iloczasu  
pol. mógł wyjść z Ukrainy, czego dowodem ma być to, że pozostałości  
iloczasu w dialekcie kaszubskim wskazują na przebieg tej zmiany z płd.  
wschodu na płn. zachód. Fakt tych pozostałości (dziś już właściwie zanikłych) nie jest dostatecznym argumentem: chodzi przecież o gwary  
peryferyjne i mniej ulegające wpływom jęz. literackiego, więc wszelkie  
archaizmy są tam właśnie naturalne. Jeśli na innych peryferiach archaizm**

**taki nie utrzymał się tak długo, to chyba dlatego, że nigdzie wpływ języka ogólnopolskiego lub innych gwar pol. nie był tak mały jak np.  
wśród Słowińców.**

**Poza tym i tu zastosujemy ten sam kontrargument chronologiczny  
co w poprzednim wypadku.**

**Wzdłużenie zastępcze. Już w 1905 K. Nitsch („Stosunki pokrewieństwa języków lechickich“, „Materiały i Prace Komisji Język. AU“, III, 6)  
twierdził, że „język polski i małoruski przeszły przez wspólne stadium  
zastąpienia różnic iloczasowych jakościowymi a następnie wspólnie zatraciły te różnice w zgłoskach zamkniętych spółgłoskami bezdźwięcznymi“ (to błędne, bo w ukr. jakościowe skutki wzdłużenia są i przed  
spółgłoskami bezdźwięcznymi). Później T. Lehr-Spławiński („Język polski“, 1947, w 2. wyd. 1951 s. 45) zwrócił uwagę na wspólne wzdłużenie  
zastępcze w ukr. oraz pol., czas. i słowac. jako na ostatni jego zdaniem  
objaw łączności międzygrupowej po rozpadzie Słowian, datowany przez  
niego na okres nie późniejszy od przełomu VIII—IX w. (przeczy to jednak  
słowom na s. 44, gdzie mówi się o 1. poł. IX w. jako okresie wcześniejszym — okresie zbliżenia między Czechosławakami a resztą Słowian zach.  
za czasów Mojmirydów i odsunięcia się Rusi, kt. wytworzyła w tym czasie odrębne cechy). Podjął tę myśl J. Szerech-Szewelow („Slavic Word“,  
1952, 343), kt. przesunął ten proces na przełom X—XI w. i uznał, że  
szerzył się on wtedy na zachód z Rusi-Ukrainy. Szerech nie podał jednak  
żadnych istotnych dowodów. Datę przełomu X—XI w. wybrał oczywiście  
dlatego, że zanik jerów, kt. spowodował wzdłużenie zastępcze, przyjmuje  
się dla Polski i Czech na ok. 1000 r. (co do Polski zob. Z. Stieber, „Rozwój  
fonolog. jęz. pol.“, 1952, w wyd. 1958 s. 14, co do Czech — T. Lehr-Spławiński, Z. Stieber, „Gram. hist. jęz. czeskiego“, I, 1957, 60). Ale wzdłużenie zastępcze na skutek zaniku jerów było ogólnosłowiańskie, miało  
tylko w różnych językach różne konsekwencje: wzdłużenie mocnych jerów wszędzie stworzyło jakościowo nowe (ale różne w różnych krajach)  
samogłoski, natomiast wzdłużenie innych samogłosek tylko w niektórych  
językach doprowadziło do dalszych zamian jakościowych, które są jednak  
tak późne, że nie można ich ze sobą wiązać w różnych językach.**

**Zanik é. Z. Klemensiewicz (zbior. „Gramatyka hist. jęz. pol.“, 1955,  
87), tłumacząc usunięcie é głównie na gruncie rodzimym (przechodzenie  
w у np. przed ja w e np. w końcówce -égo pod wpływem tego (por.  
wpływ praruskiego togo na powstanie całego typu dobrogo zamiast dobrago), w typie ziele pod wpływem typu pole), przyjmuje dodatkowy  
wpływ kresowego substratu ukr. i brus.: „Nie bez wpływu mogła być  
też wymowa szlachty wschodnich obszarów etnograficznie ruskich, która  
miała w swoim systemie wokalicznym tylko e i w taki sposób percypo-**

**wała i artykułowała także ogólnopolske é albo też zbliżała je do y, i“.  
Nas interesuje głównie pierwsza z tych możliwości, gdyż chodzi nam  
właśnie o é > e jako dziś ogólnopolskie. Tymczasem na kresach ukr. zachodziła właśnie ta druga możliwość, stwierdzona, począwszy od Reja,  
Szarzyńskiego, Szymonowica, którzy rymowali é z i, у; podobnie „do dziś  
trzyma się nie naruszona wymowa śńik, śp'iwać“ u Polaków z Ukrainy —  
„nie stamtąd więc na pewno wyszedł popęd do jej usunięcia“ (Z. Stieber,  
„Rozwój fonolog. jęz. poi.“, 1952, w wyd. 1958. s. 43). Również u Polaków  
na kresach białoruskch utrzymuje się é czy i, у < é, jak świadczy odnośnie Wileńszczyzny H. Turska, zob. „Wilno i ziemia wileńska“, I, 1930,  
219 (dziwka, kobita, świca), i odnośnie Suwalszczyzny K. Nitsch, „Dialekty jęz. pol.“, 1915, w wyd. 1957 s. 33. A zatem ani kresy ukraińskie,  
ani białoruskie nie przyczyniły się do przejścia é > e w języku ogólnopolskim.**

**K. Nitsch, SAU, 1937, 284—8, tłumaczył usunięcie é inaczej: tym że  
na przeł. XVIII—XIX w. w W-wie, gdzie stykali się ludzie z całej Polski,  
„Mało- i Wielkopolanie narzucają swoje, za lepsze uchodzące, wyraźne  
rozróżnianie у i i“ (wobec ich zlewania się na Mazowszu) z wymową typu  
bida, gžyx, „a skoro (...) [mazowieckiego] é [np. gžéx] me można fonologicznie i semantycznie (?) utożsamiać z «poprawnym» małopolskim у  
[którego się nie umie wymawiać], to się zamiast niego podstawia najbliższe mu w drugim kierunku e: nieść, bieda, grzech“. (Dlaczego nieść, bieda?  
Nie umie się mówić gžyx, więc, powiedzmy, „podstawia się“ gžex, ale  
dlaczego również bida zastępuje się przez beda, jeśli bi nie przedstawia  
trudności dla Mazura? Dlaczego się „podstawia“ gžex a nie najbliższe  
gžix?). Jest to podobne nie przekonywające wyjaśnienie („podstawieniowe“, czyli młodogramatyczne), jak w pracy tegoż autora „Z dziejów narzecza małopolskiego“ („Symbola grammaticae in honorem J. Rozwadowski“, II, 1928) wyjaśniony został zanik nosówek w części Małopolski „podstawieniem“ e na miejsce „lepszego“ wielkopolskiego ę, sobie nieznanego  
(jak widać, nawet te same wyrazy się powtarzają). Z. Stieber (cyt. praca,  
43—4) podobne wytłumaczenie oparł na wspomnianym tamże przez  
Nitscha małopolskim typie śp'ywać: wymowa taka, „jako bliższa pisowni  
mogła uchodzić za lepszą; jednak warszawianin nie przyzwyczajony do  
wymowy dźwięku у po miękkiej mógł łatwo podstawić swoje e“.**

**Bardziej przekonywające jest „analogistyczne“ wyjaśnienie. Z. Klemensiewicza, które można poprzeć obserwacją, że u C. Bazylika (1562)  
i rzadziej w „Proteusie“ (1564) występują rymy typu tego — wiecznego  
(W. Lubaś, Zesz. Nauk. UJ, 37, 1961, 117, tłumaczy to odwrotnie — tym,  
że tego miało pochylone e, nie dostrzegając możliwości przeciwnej interpretacji). Nowych dowodów dostarczyłoby może zbadanie, czy obszar**

**gwar. tego itd. (przeciw tégo itd.) pokrywa się z obszarem zaniku é (płd.  
Mazowsze i płn. Małopolska wg K. Nitscha, „Dialekty jęz. pol.“, 3. wyd.  
1957, 33).**

**Wtórna nosowość. J. Szerech-Szewelow („Slavic Word“, 1952, 338)  
uważał, że wtórna nosowość typu mięszać powstała — lub uzyskała dodatkowy bodziec — pod wpływem ucieczki od ukr. wymowy beznosówkowej. To oczywiście nie może wchodzić w rachubę, gdyż w zjawisku tym  
istnieje pewna regularność (pozycja po wargowej a przed szczelinową,  
główny ośrodek na Mazowszu), oznaczająca, że jest to rodzima tendencja,  
czyli „prawo głosowe“ (tyle że niemłodogramatyczne, tj. niebezwyjątkowe).**

**Odchylenia od repartycji o i e. J. Szerech-Szewelow („Slavic Word“,  
1952, 338—9) sądził, że odchylenia od o typu a) wiesna, biedro, mietła itp.,  
b) jest oraz od e typu a) pożoga, ożóg, czop, trzop, macocha (ukr. \*mačoxa)  
itp., b) czółno, żółty itp. zawdzięcza język pol. wpływowi ukr. z okresu  
między X a XIV w. W wypadku wiesna itp. jest to oczywisty wpływ  
miękkich wargowych, w wypadku jest — wpływ obocznego jeść i form  
jeśm itd. (co zresztą Szerech przyznaje, ale zakłada dodatkowy wpływ  
ukr. bez dostatecznych podstaw). Wypadki typu pożoga, czop itp. próbowano (Szober) tłumaczyć występującą też w Polsce — jak na Rusi — tendencją do depalatalizacji že, če (na še brak przykładów). To by szło po  
linii intencji Szerecha. Ale jest to szersze zjawisko, zależne nie od poprzednictwa, lecz następstwa fonetycznego: e>o zachodzi nieraz przed  
tylnojęzykowymi (pożoga, macocha, wlokę itp.) i wargowymi (czop, gwar.  
źróbak, poziomka, gwar. dzioṷcha < dziewucha itp.) (J. Łoś, „Gram.  
pol.“, 1922, I, 44; Z. Klemensiewicz, zbiorowa „Gram. jęz. pol.“, 1955, 79).  
To wyklucza wpływ ukr., gdzie e > o zachodziło tylko po szumiącej  
(przed twardą spółgłoską). W ostatnich wypadkach, które zafrapowały  
Szerecha (czółno itp.), zaszedł normalny pol. przegłos przed ł.**

**Przejście rž> ž. Wg T. Lehra-Spławińskiego („Język polski“, 1947,  
w wyd. 1951 s. 298) na ostatecznym zrównaniu wymowy rž z ž, które  
dokonało się w 2. poł. XVII- 1. poł. XVIII w., a więc w okresie nasilenia  
wpływów ukr.-brus. aż do wdarcia się w samą budowę gramatyczną języka pol., mogła zaważyć obcość i trudność wymowy rż dla kresowiaków.  
Przeczy temu to, co pisał K. Nitsch („Z historii pol. rymów“, 1912) o rymach typu zważy — zdarzy: „u żadnego z badanych przeze mnie poetów  
«litewskich» czy «ruskich» tego [XVIII] wieku ż z rz [się] nie rymuje“.  
U Polaków na Białorusi i Ukrainie wymowa rż utrzymywała się jeszcze  
w XIX w., jak świadczą autografy Mickiewicza (S. Hrabec, „Język rękopisów Mickiewicza w porównaniu z językiem dzieł drukowanych“, 1955,  
44) i rymy Słowackiego typu twarzy — skarży (pisane: skarzy), a w pol.  
wyspach pod Lwowem lub Tarnopolem nawet w XX w. mówiono ržyka,**

**stolarš (Z. Stieber, „Rozwój fonolog. jęz. pol.“, 1952, w wyd 1958 s. 69—70;  
S. Hrabec, „Rozpr. Kom. Język. Łódź TN“, III, 1955, 41 — tu dane z pow.  
buczackiego). Świadectwem utrzymywania się rz na Kresach jeszcze  
w XIX w. są też przejęte przez Rosjan w tym wieku (najprędzej z Kresów) pol. nazwiska typu Пржевальский, Кржижановский. Zrównanie  
rz z ź wyszło ze rdzennej Polski: pierwszy przykład zanotował W. Kuraszkiewicz z 1410—18 z Pyzdr (JP, 1953, 381n).**

**Samo datowanie przez T. Lehra-Spławińskiego „ostatecznego zrównania“ rž z ž budzi sprzeciwy. Z. Stieber, op. cit., 69—70, i Z. Klemensiewicz w zbiorowej „Gram, hist. jęz. pol.“, 1955, 148 (której współautorem jest zresztą T. Lehr-Spławiński) przyjmują ostrożniej i ogólniej  
w XVIII. Naszym zdaniem, nastąpiło to w przeciętnym kulturalnym języku ogólnopolskim jeszcze później, gdzieś w XIX w., gdyż jeszcze w latach 1787—96 rž w języku ogólnopolskim było, czego dowodzą fakty, że  
1) w „Sravńit’eln’ych slovaŕach vśex jazykov i naŕečij“, S. P’et’erburg  
1787—9, pol. rz jest stale oddawane przez ros. рж, 2) J. Dobrovský  
w „Vergleichung d. russischen u. böhmischen Sprache“, Prag 1796, 139,  
pisał, że wymowa polskiego krzyk jest taka sama jak czeskiego křik  
(= kršik) i proponował taką samą pisownię tego dwudźwięku w jęz. poi.  
jak w czeskim.**

**Epentetyczne l. J. Szerech-Szewelow („Slavic Word“, 1952, 339) su-  
geruje, że epentetyczne l w słowach kropla, grobla (już w 1389 r.  
w Poznaniu), taplać, przerębla, targowla (XV w.), niemowlę, budowla pojawiło się w języku pol. pod wpływem u kr. w okresie między X a XIV w.  
Nie próbuje jednak wyjaśnić, skąd się ono wzięło również w połabskim  
(groble), dłuż. (grobla), słowac. (hrobl'a), nadmieniając tylko, że wymaga  
to oddzielnego wytłumaczenia. A przecież już te formy z innych języków  
zachsłowiań. dostatecznie dowodzą, że była to rodzima zachsłowiań. tendencja, która nie zdążyła się jednak tak konsekwentnie rozwinąć jak w językach ruskich i bałkańskosłowiańskich. Postawa Szerecha jest tu typowo młodogramatyczna: co się nie daje wytłumaczyć jako bezwyjątkowe  
prawo, jest zapożyczeniem. Spośród przytoczonych przez niego wyrazów  
rzeczywistym ukrainizmem jest tylko hodowla.**

***Bohdan Strumiński***

**O RACJONALNY DOBÓR HASEŁ W SŁOWNIKACH [[17]](#footnote-17)**

**Niegdyś pracownik pewnej biblioteki zwrócił się do mnie z prośbą  
o przejrzenie książek z zakresu mojej specjalności, znajdujących się  
w księgozbiorze podręcznym owej biblioteki, i usunięcie z nich wszystkiego, co zbędne. W pierwszym momencie zapytałem go, czy zdaje sobie  
sprawę z arbitralnego, subiektywnego charakteru tak przeprowadzonej\*  
selekcji, czy uświadamia sobie, że gdyby z podobnym żądaniem zwrócił  
się do dziesięciu moich kolegów, n e wiadomo, czy byśmy doszli do  
porozumienia nawet co do połowy książek przeznaczonych do usunięcia,  
natomiast co do reszty nasze zdania byłyby podzielone. Po chwili  
namysłu stanowczo odmówiłem bibliotekarzowi, powiadając mu, że to  
nie specjaliści z różnych dziedzin nauki mogą wiedzieć, co powinno być  
w księgozbiorze podręcznym, a co w magazynie biblioteki, ale wyłącznie on sam. Gdybym był na jego miejscu, zgromadziłbym rewersy  
wszystkich książek wypożyczonych w ciągu roku zarówno z księgozbioru podręcznego jak i magazynu, policzyłbym, ile razy każda książka  
została w ciągu roku wypożyczona, a rozdziału książek między magazyn  
a księgozbiór podręczny dokonałbym wyłącznie na podstawie częstości  
ich używania przez czytelników: książki najczęściej wypożyczane umieściłbym w księgozbiorze podręcznym, resztę — w magazynie. Oczywiście  
raz dokonawszy takiego racjonalnego doboru książek, które powinny się  
znaleźć w czytelni podręcznej, nie spocząłbym na laurach, ale w dalszym  
ciągu gromadziłbym rewersy i co rok na podstawie statystyki wypożyczania poszczególnych książek dokonywałbym przesunięć między magazynem a księgozbiorem podręcznym, wiadomo bowiem, że książek  
w bibliotece stale przybywa, a i zainteresowania czytelników ulegają  
zmianom. Z dalszej rozmowy z moim bibliotekarzem dowiedziałem się  
ze zdziwieniem, że różne osoby, których pieczy w przeszłości powierzony  
był księgozbiór podręczny, wyznawały dość dziwaczne poglądy, np. że  
„księgozbiór podręczny powinien stanowić przegląd wszystkich dziedzin  
wiedzy ludzkiej” (jak gdyby tego zadania nie mógł z o wiele większym  
powodzeniem spełniać katalog rzeczowy obejmujący wszystkie książki  
znajdujące się w bibliotece), albo że „księgozbiór podręczny powinien zawierać jedynie dzieła w języku oryginału” (jak gdyby co najmniej większość czytelników stanowili poligloci), nie mówiąc już o tym, że na propozycję, żeby dla ułatwienia pracy personelu książki na półkach czytelni porozmieszczać w ten sposób, ażeby książki częściej wypożyczane  
znajdowały się bliżej stołu, z którego czytelnicy zabierają zamówione  
tomy, ktoś miał podobno odpowiedzieć, że „woźni są od tego, żeby biegali”. Nikomu natomiast nie przyszło do głowy, że rozdział książek  
między magazyn a księgozbiór podręczny jest nie celem samym w sobie,  
ale jedynie środkiem usprawniającym spełnianie jednego z zasadniczych  
celów biblioteki, jakim jest udostępnianie zbiorów, które powinno się  
odbywać w ten sposób, żeby z jednej strony czytelnicy jak najszybciej  
otrzymywali zamówione książki, a z drugiej strony, żeby najszczuplejszy personel był w stanie podołać wszystkim zamówieniom. Sprawność  
funkcjonowania biblioteki pod tym względem można by nawet łatwo  
ująć liczbowo, mianowicie obliczając średni czas, jaki czytelnik czeka  
na książkę, oraz liczba wypożyczonych książek, jaka przypada w pewnym okresie czasu na jednego pracownika zajętego udostępnianiem  
zbiorów.**

**Muszę niestety przyznać, że od zdziwienia podobnego do tego, jakiego doznałem w rozmowie z owym bibliotekarzem, nie mogłem się  
powstrzymać, gdy przeglądałem niedawno zestaw haseł z dziedziny językoznawstwa do przygotowywanej obecnie Encyklopedii Powszechnej  
PWN. W zestawie tym uderzyła mnie niepokojąca dysproporcja między  
stosunkowo nielicznymi hasłami z zakresu fonetyki, fleksji, słowotwórstwa, składni itd., a nader licznymi hasłami dotyczącymi nazw języków  
i nazwisk językoznawców. Czytelnik (razem z niżej podpisanym) dowie  
się, kim był August Wannowski lub Zygmunt Węclewski, albo co to  
jest język orija czy mowathi, natomiast nie będzie miał sposobu dowiedzieć się, co to jest coniunctivus, consecutio temporum czy wykrzyknik.  
Nie wiem, jak było faktycznie, ale śmiem przypuszczać, że redakcja  
Encyklopedii ustalała zestaw haseł w sposób podobny do tego, w jaki  
ów bibliotekarz chciał ustalić, które książki powinny się znajdować  
w księgozbiorze podręcznym, mianowicie pytając o to różnych specjalistów. Otóż trzeba wyraźnie stwierdzić, że metoda ta jest zła, bo nie  
jest ścisła, bo dopuszcza arbitralność i subiektywizm. Gdybyśmy dziesięciu matematykom, dziesięciu biologom i dziesięciu językoznawcom  
kazali ustalić pewną określoną liczbę najważniejszych haseł z zakresu  
matematyki, biologii czy też lingwistyki, nie ulega wątpliwości, że obok  
części tych samych terminów znaleźlibyśmy w odpowiedziach sporo rozbieżności. A trzeba pamiętać, że problem zaczyna się jeszcze wcześniej,  
mianowicie w momencie, gdy trzeba ustalić, ile haseł przydzielić w Encyklopedii matematyce, ile biologii, a ile językoznawstwu.**

**Aby znaleźć metodę lepszą, tzn. ściślejszą, zacznijmy od stwierdzenia, że racja wydawania encyklopedii obok podręczników dotyczących  
poszczególnych działów nauki jest wyłącznie praktyczna, jak jedynie  
praktyczne uzasadnienie ma rozdział książek w bibliotece między księgozbiór podręczny a magazyn. Encyklopedia nie ma być jakimś „przeglądem wszystkich dziedzin wiedzy ludzkiej” (bo do tego wystarczyłoby**

**zgromadzenie w ramach jednej publikacji kilkunastu czy kilkudziesięciu  
różnych podręczników), ale jedynie środkiem ułatwiającym szybsze uzyskanie informacji z różnych dziedzin nauki, aniżeliby to było możliwe  
przez wertowanie różnych podręczników. Z tego też powodu encyklopedie o układzie alfabetycznym mają — jako praktyczniejsze — znaczną przewagę nad encyklopediami o układzie systematycznym, a w obrębie pierwszych lepsze są encyklopedie typu Brockhausa czy Larousse’a  
o wielkiej liczbie haseł i krótkich artykułach od encyklopedii w rodzaju  
Enciclopedia Italiana o małej liczbie haseł i długich artykułach. Innymi  
słowy do systematycznego zapoznawania z jakimś działem wiedzy służą  
podręczniki, natomiast encyklopedie mają jedynie za cel szybkie, nawet  
błyskawiczne udzielanie zwięzłej informacji na temat takich czy innych  
wyrwanych, nieraz bardzo fragmentarycznych zagadnień. Chodzi jednak o to. żeby encyklopedia objaśniała nie 100 000 pierwszych lepszych  
haseł, ale żeby udzielała odpowiedzi na 100 000 pytań, jakie czytelnicy  
najczęściej mogą jej zadać. Ideałem zatem encyklopedii jest z jednej  
strony, żeby na maksymalną ilość pytań do niej skierowanych odpowiadała, z drugiej zaś strony, żeby liczba haseł, do których nikt nigdy  
lub prawie nigdy nie zajrzy, była minimalna, hasła te bowiem stanowią bezużyteczny balast. Porównując dwie encyklopedie o tej samej  
liczbie haseł, można by nawet liczbowo ustalić, która z nich ma lepszy  
zestaw haseł, mianowicie żądając od użytkowników każdej z nich, ażeby  
notowali zarówno, gdy znajdą szukane hasło, jak i gdy go nie znajdą,  
można by dla obu encyklopedii obliczyć odpowiednie odsetki.**

**Powstaje zatem problem, jakie pytania użytkownicy przyszłej  
Encyklopedii Powszechnej PWN będą jej najczęściej stawiać. Wiadomo,  
że jej użytkownikami będzie szeroki wykształcony ogół polski, złożony  
z ludzi o średnim lub wyższym wykształceniu. Dlatego też przy ustalaniu zestawu haseł oparłbym się nie na mniej lub bardziej arbitralnych  
opiniach naukowców, zajmujących się nieraz sprawami zbyt szczegółowymi lub zbyt oddalonymi od zainteresowań ogółu, ale na podręcznikach szkół średnich i wyższych wszelkiego typu oraz czasopismach popularno-naukowych. Z podręczników tych i czasopism należałoby wyekscerpować wszystkie terminy naukowe oraz nazwy własne i ustalić ich  
częstość występowania. Następnie, zależnie od liczby haseł przewidzianych w Encyklopedii, należałoby ustalić minimalną ilość razy, jaką wyraz musi być zaświadczony w ekscerpowanych podręcznikach i czasopismach, ażeby stać się hasłem w Encyklodepii, i zestaw byłby gotów.  
Z pewnością przy zastosowaniu takiej metody August Wannowski i Zygmunt Węclewski oraz języki orija i mowathi nie trafiłyby do Encyklopedii, ale za to czytelnik mógłby się dowiedzieć, co to jest coniunctivus,  
corisecutio temoprum czy wykrzyknik. Nie chcę twierdzić, że takie roz-**

**wiązanie sprawy zestawu haseł Encyklopedii byłoby idealne, bo do tego  
trzeba by założyć, że podręczniki używane w naszych szkołach średnich  
i wyższych oraz nasze czasopisma popularno-naukowe w sposób optymalny zaspokajają potrzeby naszego społeczeństwa, ale nie mam najmniejszej wątpliwości co do tego, że tą metodą ustalony zestaw haseł  
byłby lepszy od obecnego.**

**Jakkolwiek żyjemy w drugiej połowie XX wieku, okresie ogromnych sukcesów odnoszonych przez ścisłe metody stosujące nauki matematyczno-przyrodnicze i techniczne, do wielu humanistów — jak  
w mrocznym średniowieczu — mniej lub bardziej arbitralne opinie autorytetów silniej przemawiają niż fakty i liczby. Humanistami są niestety nie tylko bibliotekarze i redaktorzy encyklopedii, ale i językoznawcy.  
O racjonalnym doborze haseł w słownikach językowych już pisałem \*,  
ale nie zaszkodzi powtórzyć, jako że jest to sprawa także o wielkim  
znaczeniu praktycznym, słowniki bowiem z pewnością mają najwięcej  
odbiorców spośród wszystkich książek, których autorami są lingwiści.  
Oczywiście, jeśli słownik ma zawierać np. 40 000 wyrazów, chodzi bynajmniej nie o to, żeby w słowniku znalazło się jakichkolwiek 40 000 haseł, ale o to, żeby wyrazy te były jak najbardziej reprezentatywne, tzn.  
żeby to były wyrazy najczęściej używane. Nie powinny natomiast figurować wyrazy już wychodzące z użycia czy jeszcze niedostatecznie zakorzenione w języku, nie mówiąc już o tzw. hapax legomena. Pomijając wypadki, gdy leksykograf w doborze haseł kieruje się wyłącznie  
tzw. poczuciem językowym, czyli intuicją, przy opracowywaniu większych słowników reprezentatywność słownictwa w nich zgromadzonego  
usiłuje się zagwarantować przez kompletną ekscerpcję tekstów uważanych za reprezentatywne dla danej epoki. Jednak w wyborze tych tekstów leksykografowie kierują się w takiej samej mierze intuicją jak redatkorzy encyklopedii, którzy zupełnie arbitralnie poszczególnym dyscyplinom przydzielają odpowiednie limity haseł. Tymczasem i w tym  
wypadku powinno się moim zdaniem stosować obiektywne kryterium  
ilościowe, za jakie uważałbym nakład, nie ulega bowiem wątpliwości,  
że w wydawnictwach o wielkim nakładzie występuje język bardziej typowy dla danej epoki niż w tekstach przeznaczonych dla ciasnych kręgów odbiorców. Zatem leksykograf zamierzający opracować słownictwo jakiegoś języka na przykład w okresie, który rozpoczął się w momencie  
zakończenia drugiej wojny światowej, powinien zacząć od sporządzenia wykazu wydawnictw, których nakład w tym okresie przekroczył  
pewną ustaloną liczbę egzemplarzy. Oczywiście, gdyby za minimalną  
wysokość nakładu przyjąć liczbę wysoką, wśród źródeł słownika mogła-**

1 W. Mańczak, Pojęcie ilości w języku, Studia Filozoficzne 6 (1959), s. 111-—Ш.

**by się znaleźć jedynie prasa codzienna, podręczniki z zakresu szkoły  
ogólnokształcącej, a z beletrystyki tylko parę bestsellerów. W miarę  
jednak obniżania minimalnej liczby nakładu do listy źródeł mogłyby  
wejść — w krajach o tradycji literackiej — także teksty napisane w odleglejszej nawet przeszłości, z pewnością bowiem nakład np. Pana Tadeusza w ostatnim piętnastoleciu był wyższy od nakładu niejednej współcześnie napisanej powieści (zresztą nawet przy znacznej minimalnej wysokości kładu niejeden wyraz z Pana Tadeusza i tak by trafił do  
słownika poprzez wypisy w podręcznikach czy cytaty w prasie codziennej). Wreszcie przy jeszcze poważniejszym obniżeniu wysokości minimalnego nakładu na liście źródeł mogłyby się znaleźć nawet niektóre  
wydawnictwa techniczne czy naukowe. Z kolei z ustalonego w ten sposób wyboru źródeł należałoby wyekscerpować wszystkie wyrazy i uporządkować je według częstości występowania, by wyeliminować z nich  
wyrazy najrzadziej spotykane jako nietypowe dla danego okresu.**

**Ktokolwiek się uczył jakiegoś nowożytnego języka, musiał się nieraz zżymać, gdy czytając na przykład obcą gazetę nie znajdował w najświeższym nawet słowniku wielu słówek, gdy tymczasem w słowniku  
nie brak było balastu w postaci wyrazów już wyszłych lub wychodzących z użycia. Nie trudno odgadnąć, czemu tak się dzieje. Po prostu  
autor słownika dokonując doboru haseł opiera się przede wszystkim na  
słownikach wcześniej wydanych i co najwyżej kompletuje zestaw haseł  
przez ekscerpcję na chybił trafił wybranych nowszych tekstów. Oczywiście przy najlepszej znajomości języka i najlepszych chęciach nikt  
nie jest w stanie drogą intuicji ściśle określić, które 40 000 wyrazów  
są w danej chwili najczęściej używane. Można to ustalić wyłącznie  
w sposób wyżej zaproponowany.**

**Oczywiście zdaję sobie sprawę z tego, że ustalenie listy wyrazów  
najczęściej aktualnie używanych w sposób wyżej przedstawiony przerasta możliwości autora takiego czy innego słownika. Zadania tego mogłaby się podjąć jedynie instytucja w rodzaju Polskiej Akademii Nauk.  
Zresztą wykonanie tego zadania przy dzisiejszych środkach technicznych (mózgi elektronowe) nie byłoby wcale trudne. Nie wątpię, że gdyby  
Komitet Językoznawczy PAN podjął się publikowania co rok czy choćby  
co kilka lat listy obejmującej kilkadziesiąt tysięcy wyrazów polskich  
w porządku odpowiadającym ich częstości występowania w aktualnie  
ukazujących się wydawnictwach, przykład ten znalazłby naśladowców za  
granicą, a wówczas autorzy słowników dwujęzycznych zamiast dokonywać doboru haseł na chybił trafił, mogliby zaprezentować użytkownikom  
słowniki zawierające mniejszą lub większą liczbę wyrazów rzeczywiście  
reprezentatywnych dla danej epoki, a więc słowniki maksymalnie  
praktyczne.**

**Oczywiście w podobny sposób należałoby postępować przy redagowaniu gramatyk opisowych. Gramatyki takie, tzn. oparte na statystyce,  
odzwierciedlałyby rzeczywistość językową w sposób maksymalnie wierny, a zarazem byłyby maksymalnie praktyczne, zadając kłam niedorzecznej tezie głoszonej przez niektórych językoznawców o rzekomym  
istnieniu dwu gramatyk opisowych: teoretycznej i praktycznej. Istnienie takich gramatyk położyłoby równocześnie kres jałowym sporom  
poprawnościowym, czyli temu wszystkiemu, co zwane jest gramatyką  
normatywną, wiadomo bowiem, które zjawiska językowe uważa się za  
niepoprawne, mianowicie te, które albo już wychodzą z użycia, albo  
jeszcze nie weszły w powszechne użycie. Jeśli dziś między specjalistami od tzw. gramatyki normatywnej zachodzą różnice zdań co do poprawności lub niepoprawności takiej czy innej wymowy, formy lub  
użycia, to tylko dlatego, że każdy z nich inaczej intuicyjnie ocenia rozpowszechnienie danego zjawiska. Byłby to jeden więcej triumf faktów  
i liczb nad autorytetami. Ale sprawa gramatyki wykracza już poza ramy niniejszego artykułu.**

***Witold Mańczak***

**RECENZJA**

ANDRZEJ KORONCZEWSKI, „Polska terminologia gramatyczna”, Wrocław  
1961. PAN, Komitet Językoznawczy „Prace Językoznawcze” t. 23.

Badania nad terminologią gramatyczną są bardzo potrzebne i pożyteczne,  
z jednej bowiem strony nauczanie języka polskiego w szkole wymaga jasności  
i wyrazistości, a co najważniejsi, jednoznaczności terminów gramatycznych,  
z drugiej zaś strony historia terminologii odzwierciedla w znacznym stopniu historię danej dyscypliny i tym samym fragment historii myśli naukowej danego  
narodu.

Książka A. Koronczewskiego ma na celu zebranie materiałów do badań tej  
ważnej sprawy. Już pobieżne przejrzenie książki pozwala ocenić, że wkład pracy  
autora jest bardzo duży i mamy do czynienia z pozycją wydawniczą niewątpliwie  
cenną. Jednak mam parę zastrzeżeń, którymi chciałbym się tu podzielić. Tytuł  
książki nie ogranicza zawartego w niej materiału pod względem czasowym, nasuwa  
myśl, że autor wyzyska źródła od najstarszych do najnowszych. Tego też rodzaju  
przypuszczenia nasuwa wykaz źródeł (s. 82—89). Obejmuje on okres od XV w.  
(Jakub syn Parkosza — Traktat o ortografii polskiej) do połowy XX w. (Doroszewski „Podstawy gramatyki polskiej” cz. I, 1952, Klemensiewicz „Zarys składni  
polskiej”, 1953, Klemensiewicz, Lehr-Spławiński, Urbańczyk Gramatyka historyczna języka polskiego”, 1955). Już jednak ,wstęp’ nas rozczarowuje. Powołując  
się na uchwałę Zjazdu językoznawców polskich w 1921 r. ustalającą podstawowy  
zrąb polskiej terminologii gramatycznej, autor powiada: „zasób pojęć nazwanych

w tym spisie został uznany za kanon i tylko te terminy tu uwzględniono, które  
mają w nim swój odpowiednik”. Jest rzeczą zrozumiałą, że trzeba jakoś każde zagadnienie ograniczyć, ale czy ta cezura nie jest w sprzeczności z tytułem i wykazem źródeł? Przecież nie znajdziemy tu takich terminów jak formant, podstawa słowotwórcza, leksykalizacja (Doroszewski), ani też takich jak wypowiedzenie, oznajmienie, określnik, składnik (Klemensiewicz). To w dużym stopniu zmniejsza wartość  
użytkową pracy. A szkoda.

Poza wstępem (s. 5—6) i zakończeniem (79—80) książka ta składa się z części opisowej (7—78) omawiającej poszczególne źródła i wyliczającej terminy wprowadzone przez autorów tych dzieł. Przyjęto tu układ chronologiczny. Ostatnim  
z szerzej omawianych źródeł jest zgodnie z założeniem wstępnym uchwała z 1921 r.  
Układ chronologiczny ma również wykaz źródeł.

„Bibliografia i opracowania” (81—82) nie mają ani chronologicznego, ani  
alfabetycznego układu, zresztą, tych pozycji jest tak niewiele, że nie nastręcza to  
zbyt wielkich kłopotów. Strony 90—114 wypełnił słownik, a właściwie indeks terminów gramatycznych w układzie alfabetycznym, przy czym terminy łacińskie  
stanowią gniazdo, w którym zebrane są wszystkie polskie odpowiedniki w porządku chronologicznym pojawiania się, a hasła polskie są odsyłane do odpowiednich stron pracy.

W części opisowej autor traktuje termin łaciński jako definicję terminu polskiego. Stwarza to możliwość jednolitego i jednorodnego sposobu traktowania  
wszystkich terminów, lecz jednocześnie, oczywiście wbrew woli autora, nasuwa  
przypuszczenie, jakoby treść i zakres poszczególnych terminów w ciągu ostatnich  
500 lat nie uległy zmianie. Zawiniło tu założenie, że terminy traktować się będzie  
wyłącznie formalnie bez wnikania w kwestię, jaka treść odpowiada danemu  
terminowi.

Z drugiej strony obserwujemy pewne niedogodności posługiwania się terminologią łacińską jako definiendum. Terminologia ta nie jest zupełnie jednoznaczna. Np. opisując В. V. Malickiego „Klucz do języka francuskiego” (Kraków  
1700) Koronczewski wypisuje (s. 22) terminy dotyczące czasownika, a użyte w tym  
podręczniku: „genus activum — rodzaj czyniący, verbum passivum — słowo cierpiące, passyw”. Czy Malicki raz używa genus, a raz verbum przy opisie kategorii  
strony czasownika, czy Koronczewski chciał tu coś zaznaczyć raz używając jednego, a raz innego terminu łacińskiego jako objaśnienia? Trudno to zrozumieć.

Niestety terminy dotyczące stron czasownika są bardzo niekonsekwentnie zestawione i w indeksie. Aby je zebrać, trzeba szukać pod hasłami: genus (= vox),  
genus activum, genus passivum, genus reflexivum, verbum activum, verbum  
passivum, verbum reciprocum, oraz significatio. Od tego ostatniego terminu indeks  
odsyła do znaczenia. Tu zaś odsyłacz do Dobrackiego (1668 r.) i Malickiego (1700 r.);  
nikt po nich nie używa tego terminu w opisie czasownika, a nie odpowiada on  
ani modus, ani genus, bo oba te terminy autorzy znają i mają inne odpowiedniki.  
Czy nie należałoby objaśnić, jakiej kategorii odpowiadał termin znaczenie u Dobrackiego i Malickiego i dlaczego wiąże się go z genus ( = vox;)?

Jeszcze wracam do terminów dotyczących strony czasownika. Po przejrzeniu 8 wyżej podanych gniazd okazuje się, że terminu ,słowo, które z przykładaniem  
namiestnictw się formuje” użytego przez A. Stylę (1675 r.) nie znajdziemy, bo  
autor umieścił go w indeksie wyłącznie jako samodzielne hasło nie wiążąc z gniazdem verbum reciprocum.

I na odwrót wyraz łącznica występuje w gnieździć copula, ale nie został wy-  
odrębniony jako hasło samodzielne, więc nie wiadomo, kto i kiedy go używał  
i gdzie go w książce szukać.

Podobnie w gnieździe pronomen interrogativum występuje termin namiest-  
nictwo pytające, a w gnieździe pronomen nie występuje termin namiestnictwo.  
Dlaczego?

Dlaczego też cd terminu namiestnictwo pytające odsyła się do str. 18, gdy  
tam ani razu nie występuje wyraz namiestnictwo?

To nie jest łatwo napisana książka, korzystanie z niej połączone jest z dużą  
stratą czasu. Jednak nakład wysiłku autora włożonego w zebranie tak dużego ma-  
teriału był bardzo duży. Doprawdy żal, że tak piękne i bogate materiały nie zo-  
stały dopracowane teoretycznie i że szerokie perspektywy wiążące się z opraco-  
waniem terminologii nie zostały przynajmniej częściowo ukazane. Praca ta jednak  
z pewnością będzie ważną pomocą zarówno w dalszych pracach nad historią ter-  
minologii gramatycznej, jak i w pracach nad historią językoznawstwa w Polsce.

*Andrzej Maria Lewicki*

**O „KSIĘŻYCOWYCH“ NEOLOGIZMACH  
W JĘZYKU FRANCUSKIM**

**W roku 1959 w przeglądzie prasy prowadzonym pod nazwą „Co piszą o języku?“ (PJ z. 9) omówiłem pokrótce sprawę francuskich nowotworów „alunir, alunissage“ (oraz ich ewentualnego potomstwa) — terminów  
wyrosłych niewątpliwie na glebie dziennikarskiego entuzjazmu, a wywołanych epokowym wydarzeniem wystrzelenia radzieckiej rakiety na księżyc i kilka uwag poświęciłem echom tych poczynań językowych na gruncie polskim, wyrażając się sceptycznie co do potrzeby i przydatności takich neologizmów i przestrzegając przed nadmiernym w tym kierunku  
rozpędem. Z niedowierzaniem przy tym potraktowałem wyczytaną w polskich dziennikach wiadomość o tym, jakoby Akademia Francuska pospieszyła wyraz alunir już wprowadzić do najnowszego (ja myślę!) wydania swego słownika. Czy się to rzeczywiście stało, czy też się mylę —  
wciąż jeszcze nie wiem; że jednak w sferach naukowych w każdym razie  
owo „księżycowanie“ dotychczas wywołuje poważne zastrzeżenia i stanowcze sprzeciwy — przekonałem się niedawno, mianowicie po przeczytaniu artykułu p. Andre George, zamieszczonego na łamach „Figaro“  
(z 26 maja r. b.). Argumentacja autora francuskiego — a więc głos płynący bezpośrednio z ojczyzny omawianych nowotworów — argumentacja  
zbieżna z moimi refleksjami, wydaje mi się warta zasygnalizowania polskim czytelnikom. Pozwolę więc sobie wynotować kilka uwag z owego  
artykułu, wymownie zatytułowanego: Oublions „alunir“.**

**Na wstępie autor z ubolewaniem (które osobiście szczerze podzielam, bo i w polszczyźnie nie wygląda to mile) konstatuje, że zarówno**

**w mowie jak w piśmie panoszy się — dyktowany tempem dzisiejszego  
życia — pęd do skrótów i „zbitek literowych“; z drugiej zaś strony obserwujemy dążność odwrotnego typu: modę tworzenia nowych wyrazów —  
przy każdej okazji... i bez okazji.**

**Najpierw ukuto alunir i alunissage. Bo — jak z francuskim dowcipem stwierdza autor — dotychczasowe atterrir i atterrissage wydało się  
staroświeckie i przyziemne... Czemuż to? — pyta. Pamiętajmy, że już  
Rabelais wspomina o terytoriach niebieskich, a Fontenelle powiada, iż  
„księżyc jest ziemią zamieszkałą“ oraz że „uczeni odkryli tam ziemie,  
morza, jeziora, góry...“, Flammarion wreszcie całą książkę zatytułował  
„Ziemie niebieskie“ („Les terres du ciel“).**

**W tym też duchu wypowiedział się francuski komitet doradczy  
w sprawach terminologii naukowej (Comité consultatif du langage scientifique) powołany przez Akademię Nauk (Academie des Sciences), jednomyślnie potępiając używanie alunir i alunissage i podkreślając, że wyrażenia atterrir i atterrissage nie wywołują niejasności ani dwuznaczności  
(ambigulté). Następnie Andre George wyraża całkiem podobne moim obawy wobec perspektywy ewentualnego avénusir itp. i przypomina, że istniejący już (od czasu wynalezienia hydroplanu) termin amerrir \* stosuje  
się nie wyłącznie gdy chodzi o zetknięcie się z morzem, lecz także z rzeką, jeziorem itp. (W najbardziej zresztą zainteresowanym środowisku lotniczym tego amerrir naogół się unika, pisząc i mówiąc raczej po prostu:  
„un hydravion se pose“).**

**Wreszcie autor zaznacza, iż owo alunir i alunissage dźwiękowo kojarzy się raczej z ałunem (alun) niżeli z księżycem (lune).**

***Gabriel Karski***

**OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW**Przepłacić: przypłacić

**Kierownik Szkoły Podstawowej w Rzepienniku Strzyżewskim w powiecie  
gorlickim prosi o wyjaśnienie, która z dwóch form jest poprawna: „przepłacić  
życiem” czy też „przypłacić życiem”. — Poprawna jest tylko forma ostatnia:**przypłacić życiem. **Tradycja językowa nie wykazuje w tym wyrazie żadnych wahań, z tym najwyżej zastrzeżeniem, że dawniej obok konstrukcji** przypłacać co  
czym **była w użyciu konstrukcja:** przypłacać czego czym. **Knapski cytował w swoich  
Adagiach, czyli Przysłowiach, zwrot: „Przypłacisz tego” wyjaśniając, że znaczy**

♦ Zauważmy ubocznie, że dziwaczna ta pisownia (zamiast logicznego:  
amérir’) powstała oczywiście przez analogię właśnie do attenir.

**to „stanie to kością w gardle”. Linde podaje z Naruszewicza: „Lud ubogi przypłacał zawsze ambicją (jest to dawna forma biernika, znacząca więc** ambicję**”)  
i niesprawiedliwość panujących”. Przykład ten powtórzony jest w słownikach  
Wileńskim i Warszawskim.**

**Forma** przepłacić **znaczy «zapłacić za co powyżej wartości». Zwrot** przepłacić życiem **nie istnieje. Jest w języku polskim pewna liczba wyrazów, w których  
nastąpiło nie uzasadnione znaczeniowe pomieszanie prefiksów (przedrostków)**prze**- i** przy-.

**Dzisiejsza** przyłbica **przed wiekiem XVI była** przełbicą **i ta forma nazwy się  
tłumaczyła jako oznaczająca „część hełmu zwisająca** przez łeb**”, czyli przez czoło;  
czasownikowi** przebywać **odpowiadał rzeczownik** przebytek **oznaczający miejsce  
przebywania, dziś używamy formy** przebywać**, ale o miejscu przebywania mówimy**przybytek. **Już w XVI wieku zwracał uwagę Szymon Budny, że „pospolicie piszą**przybytek**, ale lepiej** przebytek **od** przebywania”. **Ta słuszna uwaga nie miała wpływu na historię wyrazu.** Przybytek **ma sens w przysłowiu „od przybytku głowa nie  
boli”. Obok czasownika** przewodzić komu **używamy formy** przywódca. **Zamiast  
jak dawniej** przegrywka **w znaczeniu «próby gry, gry wstępnej» mówimy** przygrywka**, chociaż formie łacińskiej** preludium **lepiej odpowiadała forma** przegrywka  
**(jako termin muzyczny było to prawdopodobnie tłumaczenie wyrazu łacińskiego).  
Mówienie** przepłacić życiem **zamiast** przypłacić życiem **byłoby tworzeniem nowego przykładu pomieszania przedrostków, tym razem polegającego na zastąpieniu  
dawnego** przy- **nowym** prze-\ **nie ma żadnej racji, żeby to robić.**

***Łącznik* — *użycie.***

**Czy w nazwie miejscowości Dąbrowa-Dołęgi należy między obu  
członami nazwy pisać łącznik? — Owszem, bo jest to taki sam typ jak:  
Warszawa-Okęcie, Kraków-Płaszów, Busko-Zdrój. Nie pisze się łącznika  
w dwuwyrazowych nazwach miejscowości, jeżeli jeden ze składników  
nazwy jest przymiotnikiem, jak w typie Warszawa Główna, Warszawa  
W schodnia. W nazwie Skarżysko-Kamienna pisze się łącznik, bo część  
druga jest wprawdzie przymiotnikiem, ale przymiotnik ten nie jest  
określeniem części pierwszej, jak widać z samej różnicy form obu członów nazwy. Jest to taki typ nazwy jak Kobyle-Gródek pod Rożnowem,  
to znaczy jest to połączenie dwóch nazw równorzędnych i pierwotnie  
niezależnych od siebie. W takich wypadkach łącznik jest stosowany.**

**Co do nazwy Zakład naukowobadawczy, to przymiotnikowe określenie wyrazu Zakład powinno być napisane łącznie jako jeden wyraz.  
Zakład naukowobadawczy jest zakładem, w którym pewne zagadnienia  
badane są naukowo; naukowość jest dodatkową cechą badawczości,  
dlatego też powinna tu mieć zastosowanie pisownia łączna.**

**W. D.**

KOMUNIKAT 1

Członkowie i placówki PAN, towarzystwa naukowe subwencjonowane przez  
PAN i pracownicy naukowi mogą zgłaszać prenumeratę w Ośrodku Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych PAN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki, 16 **piętro, tel.** 6-31-95,

KOMUNIKAT 2

**Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę „Poradnika Językowego”  
przyjmowane są w terminie do dnia 15-go miesiąca poprzedzającego  
okres prenumeraty — przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały  
i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując  
wpłaty na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy  
i Wydawnictw „Ruch” — Warszawa, ul. Srebrna 12.**

**Cena prenumeraty zagranicznej jest o 40% wyższa od ceny podanej niżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw  
Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, Wilcza 46 za pośrednictwem PKO  
Warszawa, konto Nr 1-6-100024.**

**Egzemplarze zdezaktualizowane można nabywać w sklepie przy  
ul. Wiejskiej 14 w Warszawie. Zamówienia spoza Warszawy należy kierować do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa,  
ul. Srebrna 12.**

KOMUNIKAT INFORMACYJNY

**Redakcja Poradnika Językowego zawiadamia Czytelników,** te **od dnia  
1 lipca 1958 r. Poradnik Językowy nie jest sprzedawany w kioskach. Można  
go otrzymywać tylko w prenumeracie. Warunki prenumeraty p. Komunikat 2.**

**ADRES ADMINISTRACJI:**

**P.K.P.W. „RUCH” — WARSZAWA, UL. SREBRNA 12. TEL.: 8-05-42  
WARUNKI PRENUMERATY:**

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową 60.— zł (10 zeszytów)

Przedpłata półroczna z przesyłką pocztową 30.— zł (5 zeszytów)

Cena pojedynczego zeszytu 6.— zł, podwójnego 12.— zł.

Nakład 2150. Pap. druk. sat. kl. V g. 70, B-l. Druk ukończono w lutym 1962 r.  
Warszawska Drukarnia Naukowa, Warszawa, Śniadeckich 8. Zam. 473/61. S-75

**SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO**

***pod redakcją* prof, dr *W. Doroszewskiego***

Tom I, str. 1206, obejmuje litery **A—C, zł 220,—**

Tom II, str. 1394, obejmuje litery D—**G, zł** 220,—

Tom III, str. 1361, obejmuje Utery H—K, **zł** 220,—

Składać się będzie z dziesięciu tomów uzupełnionych jednym tomem indeksu słowotwórczego, którego przeznaczeniem jest ukazanie budowy słowotwórczej języka polskiego. Kolejne tomy ukazywać się będą w odstępach rocznych.

Słownik opracowywany jest przez zespół redakcyjny pod  
kierunkiem prof, dra Witolda Doroszewskiego, członka rzecz. PAN  
Przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego jest prof, dr Witold  
Taszycki, członek rzecz. PAN. Po słowniku Lindego (1807—1914 r.)  
i Słowniku Warszawskim (Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwiedzkiego, 1900—1927 r.) jest to trzecie podstawowe opracowanie słownictwa ogólnopolskiego, będące kontynuacją najlepszych tradycji  
leksykografii polskiej, bogatsze wszakże od poprzednich prac  
o osiągnięcia wiedzy językoznawczej naszych czasów.

Słownik zawiera cały zasób wyrazów mowy polskiej, które  
były w użyciu na przestrzeni dwóch ostatnich stuleci, jak również  
wyrazy nowe, powstałe współcześnie. Znaleźć w nim można  
wszystkie potrzebne informacje o wyrazach języka ogólnopolskiego, a więc nie tylko to, co wyraz znaczy, lecz także, jak należy tego wyrazu używać, jakie są najwłaściwsze jego połączenia  
z innymi wyrazami, uwypuklające jego treść znaczeniową i nie  
dopuszczające do powstawania błędnych, niejasnych, wypaczonych sformułowań.

Do poszczególnych wyrazów Słownik podaje formy poprawnej odmiany gramatycznej, objaśnienia różnych znaczeń  
danego wyrazu (definicje numerowane), charakterystyczne przykłady użycia wyrazu w każdym ze znaczeń, utarte zwroty frazeologiczne, w których wyraz ten występuje.

Przykładami użycia wyrazów są cytaty z dzieł znanych  
pisarzy ze wskazaniem autora i strony dzieła, z którego cytat  
zaczerpnięto.

W ten sposób użytkownik Słownika uzyskuje jasny, udokumentowany obraz historycznego rozwoju znaczenia i stylistycznego użycia wyrazu.

Słownik będzie dziełem niezbędnym dla każdego, kto dba

o czystość bogactwo mowy ojczystej, kto rozwija swą wiedzę,  
dąży do podniesienia swych kwalifikacji w pracy biurowej,  
redakcyjnej pedagogicznej, naukowej i innej. Powinien znaleźć  
się w każde, bibliotece, w domach studentów i nauczycieli, działaczy oświatowych i naukowców, pracowników biur i urzędów

i wszystkich miłośników języka.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO WIEDZA POWSZECHNA

1. Definicja według Słownika Języka Polskiego, tom I, Warszawa 1958. [↑](#footnote-ref-1)
2. Definicje i przykłady według Słownika Języka Polskiego, tom 2, Warsza-  
   wa 1960, tom 1, Warszawa 1958. [↑](#footnote-ref-2)
3. A. H. Гвоздев: Очерки по стилистике русского языка. Изд. второе.  
   Москва 1955. s. 126. [↑](#footnote-ref-3)
4. Рог. A. Iskos, A. Lenkowa: Deutsche Lexikologie. Leninigrad 1960, г. 125,  
   M. К. Морен, Н. Н. Тетеревникова: Стилистика современного французского  
   языка. Москва 1960, s. 199. [↑](#footnote-ref-4)
5. Julian Przyboś: Rzut pionowy. Warszawa 1952. [↑](#footnote-ref-5)
6. Definicje terminów „znaczenie genetycznie przenośne” i „znaczenie histo-  
   rycznie przenośne” podaje Hipolit Szkiłądź w artykule „Przenośne znaczenia i przenośne [↑](#footnote-ref-6)
7. użycia wyrazów”. Poradnik Językowy 9/1960 (s. 400 i nast.). [↑](#footnote-ref-7)
8. Bronisław Wiernik: Podróż na Trzecią Płaszczyznę (cykl reportaży), Warszawa 1954, s. 16. [↑](#footnote-ref-8)
9. 8 Trzeba się jednak zastrzec, że nasze uwagi o charakterystycznych cechach  
   przenośni prasowych odnoszą się przede wszystkim do ich najliczniejszej grupy:  
   metafor związanych z gatunkami typowo dziennikarskimi, „informacyjnymi”;  
   twórczość z pogranicza dziennikarstwa i literatury będzie cechowało użycie metafor bliskich obrazowym środkiem stylu artystycznego. [↑](#footnote-ref-9)
10. „Jest to (...) styl łączący w pewnym stopniu cechy stylów nieartystycznych  
    l artystycznego”; (H. Kurkowska, S. Skorupka: Stylistyka polska. Zarys. Warszawa 1959, s. 304). [↑](#footnote-ref-10)
11. Witold Doroszewski: Kryteria poprawności językowej. Warszawa 1950,  
    s. 43 i nast. [↑](#footnote-ref-11)
12. Według informacji zawartych w The Columbia Encyklopedia (wyd. II, 1950,  
    a. 1816) szrapnel został po raz pierwszy zastosowany w r. 1804, a więc zaledwie  
    trzydzieści lat przed ukazaniem się w druku „Nieboskiej Komedii’\* (1835). W bardzo nielicznych wzmiankach o broni palnej, zawartych w tekście, nazwa ta oczywiście ani razu nie jest wymieniona; jej użycie — ze względu na jej nowość — byłoby dysonansem na tle podniosłej stylizacji utworu. [↑](#footnote-ref-12)
13. Kryteria poprawności językowej, s. 44. [↑](#footnote-ref-13)
14. Doskonałe przykłady bezsensownego operowania „modną” metaforyką  
    przytacza Maria Kniaginiowa w artykule „Niedostatki stylu dziennikarskiego”.  
    Zeszyty Prasoznawcze nr 5—6/1960, s. 107—109. [↑](#footnote-ref-14)
15. To zagadnienie zostało omówione obszerniej w artykule Danuty Buttler  
    i Haliny Satkiewicz „Uwagi o frazeologii prasowej”, Kwartalnik Prasoznawczy 1957,  
    s. 32. [↑](#footnote-ref-15)
16. Witold Doroszewski: Struktura języka a geografia lingwistyczna. Poradnik Językowy 7/61, s. 289. [↑](#footnote-ref-16)
17. Artykuł ten umieszczamy jako dyskusyjny. [↑](#footnote-ref-17)